Zet
sztuka kultura sprawy społeczne

DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA

ROK II NR. 14 (38) WARSZAWA, DNIA 15 PAŹDZIERNIKA 1933 R. CENA 50 GR.

Hitleryzm i komunizm – a sztuka

> Niewola jest to *formy* postawienie
> Na miejscu *celu* — oto uciśnienie.
> C. Norwid.

Słynne „Gleichschaltung" w Niemczech Hitlera nie mogło się zatrzymać u wrót sztuki. Lawiny mają tę właściwość, że staczają się na mocy własnego, wciąż rosnącego ciężaru. Nie dziw zresztą, że zajęto się i tą dziedziną, skoro szło o oczyszczenie i regenerację ducha narodowego Niemiec, zatrutego wyziewami „literatury upadku". Pisaliśmy kiedyś (jeszcze w roku ub.) o przeraźliwych stosunkach, panujących w literaturze niemieckiej, o jej zwyrodnialstwach i rozwydrzeniu seksualnem, o bezideowości i degrengoladzie, gorszej niż w naszym zaścianku poskamandrowym. Toteż głęboka repulsja i gwałtowna nawet kontrakcja umysłów niezakażonych byłaby — w tamtych warunkach — objawem zupełnie naturalnym.

Niestety, w Niemczech przybrało to formy jakiegoś średniowiecznego barbaryzmu, całopaleń książek i t. p. ekscesów. Zaś proces rekonstrukcyjny, który po tych odruchach niszczycielskich powinien był nastąpić, zaczął się od „gleichschaltowania" wolnej rzeczypospolitej Muz pod strychulec frontu narodowego. Pomysł to oczywiście najgorszy, jaki tylko można sobie wyobrazić. Rozwój sztuki pod jarzmem przymusu i wszystko-obejmującej doktryny jest niemożliwością. Twórczość estetyczna, jako akt wolny i samorzutny w swojej najwewnętrzniejszej istocie, nie da się podporządkować żadnemu z zewnątrz narzuconemu prawu. Ideologja w sztuce ma o tyle tylko rację bytu, o ile jest ona głęboko zakorzeniona w psychice artysty (niejako z nią utożsamiona), tak, że staje się ona dlań koniecznym bodźcem wolnego wylewu twórczego, czyli jednym z elementów estetycznych dzieła.

Poezja jest bezpośrednią ekshibicją JA twórcy. O ile idea jest z niem tak organicznie zespolona, że stanowi ona, wraz z osobowością artysty jedną całość, ideologja może być przedmiotem dramatu czy poematu. Tak było n. p. u Mickiewicza w „Dziadach", gdzie „ja" poety i idea narodowa, złożyły się na postać Konrada. W przeciwnym razie poezja staje się propagandową lub dydaktyczną, co mija się całkowicie z jej celem.

Adolf Hitler (w artykule: „Die Erneuerung des deutschen Theaters") pisze: „Ludzie, którzy sądzą, że mogą podawać pod nową maską stare rzeczy, mylą się srodze. Muszą się oni z gruntu „przeuczyć" (umlernen). Kto tego nie uczyni, ten unicestwi sam siebie; my sami nie będziemy potrzebowali w tym celu nawet palcem ruszyć... Kto rzeczywiście coś potrafi, ten nie będzie potrzebował krzyczeć „Heil"! Prawdziwy artysta przyjdzie do nas sam, ponieważ my *budujemy*. Każda rzetelna sztuka jest konstruktywna i dlatego twórca tylko u nas odnaleźć może swe utracone siły".

Wszystko to jest bardzo piękne, ale w praktyce rzecz ma się tak, że kto nie podporządkuje się programowi Hitlera, ten będzie miał zamkniętą drogę do „gleichschaltowanych" teatrów obudzonych Niemiec.

Czy to dalekie od bolszewizmu? Tego samego żąda wszak marksizm od artystów, obywateli państwa proletarjackiego. Temat jest narzucony: traktor, kołchoz, piatiletka, afisz propagandowy. Wiadomo, że gdy młodzi krytycy, wychowani na czystych źródłach marksowskiej doktryny wtargnęli na łamy czasopism, żaden pisarz nie uszedł przed oskarżeniami o nieprawomyślność; zaczęła się istna rzez niewiniątek w królestwie sztuki. Niedobitki schroniły się do reportażu, twórczości całkiem bezosobistej, ale i tam tropiono w nich indywidualizm, „własne oblicze".

Gdzie przyczyna tego potwornego stanu rzeczy? Czy naprawdę nie jest możliwem stworzenie sztuki proletarjackiej, sztuki hitlerowskiej i t. p., skoro sztuka chrześcijańska średniowiecza, także oparta na doktrynie, miała tak wyraźne oblicze ideowe, nie przestając być najczystszą, najbardziej autonomiczną Sztuką (przez duże S)?

Otóż przyczyny są dwie: pierwsza natury historycznej, a druga natury metafizycznej. Różnica historyczna między sztuką chrześcijańską, a sztuką sowiecką, czy — in spe — hitlerowską, polega na tem, że nie zapładniano jej sztucznie, lecz rodziła się sama, z głęboko religijnego podłoża epoki, — podczas gdy tu narzuca się pokost ideologji umysłom już zindywidualizowanym, zanim jeszcze proces dziejowy trwający długie dziesięciolecia, urobił odpowiednio psychikę środowiska. Sztuka chrześcijańska (architektura gotycka, malarstwo włoskie, poezja religijna Danta, Klopfstocka, Tassa) była wolnym wylewem uczuć estetycznych, ekshibicją ducha religijnego, zespolonego z jaźnią artysty, w jej rdzennych ośrodkach, tych właśnie, z któremi akt twórczy związany jest genetycznie. Różnica natury metafizycznej jest jeszcze bardziej źródłowa: Oto w sztuce chrześcijańskiej wchodziły w grę pierwiastki transcendentne, nadprzyrodzone. Była ona z samej swej natury sztuką allegoryczną, postaciującą *idee wieczyste*, tkwiące, — jak to wykazuje nowoczesna filozofja krytyczna — w samym gruncie metafizycznym jaźni: idee Boga, nieśmiertelności, zaświata, walki między dobrem i złem, Słowa (logosu twórczego) i t. p. Znajdował w nich wyraz pierwiastek heroiczno - tragiczny, pierwiastek wiecznej gry duszy ludzkiej o własne zbawienie, o nieśmiertelny byt osobowy, o szczęście lub mękę wieczną. Sztuka ta miała w sobie już a priori największe misterjum, bo samą tajemnicę istnienia, z którą ja ludzkie — indywidualnie — związane jest na śmierć i życie.

Czy można elementy te zastąpić ideą czystości rasy, lub „piatiletki w cztery lata"? Niewątpliwie, sama idea posłannictwa narodu i idea ludzkości pojednanej, organizującej świadomie swój byt społeczny, ma w sobie coś wzniosłego i pobudzającego wyobraźnię artysty, zwłaszcza przez dynamizm i heroizm walki o te ideały. Ale motywy te są tylko wtedy bliskie *sztuce czystej*, gdy się je wyzuje z doczesności, a przerzuci w sferę wartości absolutnych, jedynych, które nie naruszają świętej autonomji sztuki. Przyoblec „budownictwo proletarjackie" lub rasizm niemiecki w szatę godową Absolutu, nie jest chyba tak łatwo i twórcza intuicja artysty dojrzy w tem fałsz odrazu.

Sztuka prawdziwa nie narodzi się w takiej atmosferze. Wszystkie te naciągnięte hasła i pseudo-prawdy są jej conajmniej obojętne. Rozumie ona, a może tylko „czuje", że — aby z tych przejściowych fetyszów tłumu wyciosać absoluty, trzeba wprzód zaprzeć się człowieczeństwa, więcej: bogo-człowieczeństwa jaźni twórczych, t. zn. *samych siebie*. Sztuka, przez samą swą elementarną strukturę, ciąży ku wartościom transcendentnym, ku tym ideom, które są potencjałami wieczności. Ona jest *stwórczością*, a nie tworem, samorzutnością ducha, a nie bezwładem świata gotowego, ideałem w samourzeczywistnianiu, wiązadłem między ziemią a niebem. Ojczyzna sztuki nie jest z tego świata, ona unosi się zawsze na obłokach, gdzieś w metahistorji. Dlatego twórcy będą zawsze wyzwalać się z pod wszelkich *potocznych* dydaktycznych przymusów, rozumiejąc, że wyższe nie może służyć niższemu, przemijających środków nie wolno stawiać na miejscu celu.

To, co żyje i ucieleśnia się w sztuce, to sam akt stwórczy, ze swoją wewnętrzną *prawnością niewarunkową*, a więc samo SŁOWO, co „było na początku u Boga". Twórczość jest tem w człowieku, co sprawia, że jest on „na podobieństwo Boże". Historja jest dla twórczości, a nie odwrotnie. Narody i państwa, doktryny i nakazy prawne, są narzędziami rozwoju mocowładności twórczej w ludziach. Osobowość, zdolna tworzyć i pomnażać wartości absolutne wszechświata, zdolna kreować wynalazczo i wykonawczo, tj. w treści i w formie, nowe rzeczywistości na łonie WSZECH-RZECZYWISTOŚCI Boga — jest sama najwyższem Dobrem i najwyższym celem. Kto poświęca osobowość narzędziom, które jej miały służyć — przewraca do góry nogami sens dziejów. Tak właśnie czynią współczesne doktryny komunistyczne i faszystowskie. Zabijając bogo-człowieczeństwo, zabijają tem samem sztukę. W jakiż sposób wywołać chcą sztucznie boską jej nutę ze zgrzytliwych agitek rasizmu i proletaryzmu? Ten homunculus nie może się udać.

Napój bogów przyrządza się tylko tam, gdzie ideał i piękno są jednem i tem samem, — gdzie sztuka mówiąc o sobie, mówi zarazem o Absolucie. „L'art c'est l'art, c'est à dire: l'art c'est Dieu, et voila tout". Ale to samostwórcze piękno nie kryje się ani w dydaktyce społecznej i narodowej, ani też w rzemiośle metaforycznych snobów. Ono rodzi się w kołysce tego wiecznego IDEAŁU, gdzie jak mówi Norwid: razem jest „Duch i Litera i Consummatum est", gdzie nieskończone stwarzanie samego siebie jest WOLNOŚCIĄ i KONIECZNOŚCIĄ i PRAWEM.

Gdzież to jest, jak nie w *wolnej powinności tworzenia*, w ABSOLUCIE?

Nasz proces z Miriamem

W dn. 14 b. m. odbyć się miała rozprawa apelacyjna w głośnej sprawie Miriama-Przesmyckiego, który oskarżył o zniesławienie Jerzego Brauna i Jerzego Horzelskiego, zarzucających mu ukrywanie rękopisów Hoene-Wrońskiego, Żeromskiego i Norwida. Jak wiadomo, sprawa w I-szej instancji zakończyła się wyrokiem skazującym, przy jednoczesnem zastosowaniu amnestji. W skardze apelacyjnej, obrońcy oskarżonych powołali się z jednej strony na to, iż Przesmycki swem zachowaniem się dał dostateczne podstawy do wysuwanych pod jego adresem przez opinję publiczną zarzutów, których to zarzutów fragment tylko stanowiło wystąpienie oskarżonych. Za ważny moment obrony uznali oni (między innemi) to, że Miriam na prośbę Horzelskiego o wypożyczenie posiadanych przezeń rękopisów do powstać mającego muzeum im. Żeromskiego w Nałęczowie, odpowiedział, że rękopisów tych „nie da" (co zeznał świadek Knauff w I-szej instancji), przez co sam stwierdził, że je posiada.

Do oskarżenia przyłączył się na rozprawie apelacyjnej prokurator, stając na stanowisku, że wyjaśnienie losu rękopisów Żeromskiego, stanowiących dobro narodowe, leży w interesie publicznym. Warto zaznaczyć tutaj, że jeżeli rękopisy po ś. p. Żeromskim (których istotnie pozostało niewiele) uważa się za dobro narodowe, to stokroć większem dobrem jest dla kultury polskiej spuścizna rękopiśmienna po Hoene-Wrońskim i Norwidzie, wiadomo zaś, że zarzuty Jerzego Brauna, dotyczące tych właśnie bezcennych skarbów, Miriam usiluje przemilczeć, kładąc w sprawie sądowej wyłączny nacisk na rękopisy po Żeromskim, których posiadania wypiera się on stanowczo. Skoro już prokurator — a więc przedstawiciel państwa — objąć ma sam oskarżenie, oczekiwać należy, że uwzględni on całokształt sprawy i przyczyni się do wyświetlenia losu rękopisów Hoene-Wrońskiego i Norwida, które Miriam marynuje u siebie przez długie dziesięciolecia (od blisko 40 lat).

Rozprawa apelacyjna została odroczona skutkiem nieprzybycia głównych świadków oskarżenia p. p. Mortkowiczowej i Żeromskiej, z których druga została skazana przez sąd na grzywnę za nieusprawiedliwione niejawienie się na rozprawie (nie stawili się również świadkowie: prof. Pini i Goetel). Pp. Mortkowiczowa i Żeromska zeznały w I-szej instancji, że wszystkie materjały po ś. p. Żeromskim — za wyjątkiem pamiętnika z lat dziecinnych — zostały już wydane, gdy tymczasem dopiero po rozprawie w I-szej instancji, firma Mortkowicz wydała nieznane nikomu materjały („Dziennik z podróży"). Na tym odcinku akcja oskarżonych wydała więc rezultaty. Jeszcze większą sensacją było to, że Miriam obudził się nareszcie z 20-letniej drzemki, wydając — również po rozprawie — nowy tom Norwida, oddawna oczekiwany i zapowiadany. Jeżeli dodamy, że Miriam opublikował w „Grafice" około 70 rysunków Nor- oraz zapowiedział rychłe wydanie dalwida z posiadanych przez siebie zbiorów, szych tomów poety, a nawet „Katalogu druków i rękopisów Hoene-Wrońskiego", to ujawni się w pełni pożyteczność akcji oskarżonych dla kultury polskiej.

Odroczenie rozprawy nastąpiło... na wniosek oskarżyciela. Można domyśleć się motywów tego posunięcia. Przecież jesteśmy w okresie ustalania składu osobowego Akademji Literatury, do której podobno Miriam kandyduje (mimo wszystko!). Wentylowanie przed sądem zarzutów bezprzykładnej opieszałości i cynizmu w stosunku do opinji publicznej, postawionych Miriamowi przez oskarżonych, byłoby mu niewątpliwie — w takim momencie — bardzo niewygodne. Poco przypominać, że p. Przesmycki, przez lat 40, nie zrobił nic, prócz wydania pod naciskiem opinji trzech tomów Norwida i jest „wielkością na kredyt", sprytnie wydętą w pęcherz niezasłużonej sławy.

E. BAGRIANA

Żywioły

Czy możesz wstrzymać wichury, które od mogił lecą,
grzmiąc w skalnych jarach i rwąc słomę z brogów?
To one niosą górą dachy, brezent z wozów, śmiecie,
a wywracają płoty, wrota i małe dzieci u progów
w rodzinnem mojem miasteczku.

Albo czy wstrzymasz Bystrzycę, gdy wiosną szalona gna
roztrzaskająca krę pod filarami mostów,
kiedy rozlewa się zszarzała, mętna, zła,
chłonąc ogrody, chaty i bydło, jak złodziej poprostu —
w rodzinnem mojem miasteczku.

Nie uspokoisz wina, gdy raz je ferment wzburzy
w kadziach wpuszczanych w klepisko, w kadziach wilgocią
nasyconych.
Tam prasłowiańskie litery znaczą „białe" obok „czerwonych"
w zimnym lochu kamiennym, co dziadom moim służył
w rodzinnem mojem miasteczku.

Mnie również nie zdołasz wstrzymać. Jam siostra wiatru,
win i wód,
młócząca się niebem, harda i nieostrożna.
Błądzę wpatrzona w przestrzeń i nieuchwytnych uroków cud,
na drogach których przejść ani przemierzyć nie można.
Czy zdołasz mnie zatrzymać?

Z bułgarskiego spolszczył J. SURMACZ

Prezydent i władza wykonawcza

Uwaga. Dla uniknięcia nieporozumień, zaznaczamy, że w artykułach niniejszych rozwijamy najważniejsze poglądy Hoene-Wrońskiego na ustrój państwa, zawarte w jego „Metapolityce"; nie idzie tu więc o państwo takie, jakiem ono *jest* dzisiaj, lecz o takie, jakiem *być powinno.* Terminologję Wrońskiego zachowujemy bez zmian: jednakowoż nie nazwy są tutaj rzeczą istotną, lecz odnośne atrybuty i funkcje władzy. Terminologję tą (majestat, dostojeństwo, rada państwa i t. p.), można zastąpić każdą inną bez szkody dla treści artykułów.

Po omówieniu założeń teoretycznych filozofji państwa, zawartej w „Metapolityce" Wrońskiego, nastąpi zastosowanie ich do obecnego ustroju państwa polskiego, z wyszczególnieniem zmian praktycznych, jakich wymagałaby reforma naszej konstytucji podług powyższych założeń.

*

Zamach na państwo.

Dotychczasowe nasze rozważania ustrojowe wykazały naocznie, że:

1) genezy Państwa szukać należy w idei sprawiedliwości, czyli *w prawach moralnych;*

2) autorytet praw moralnych jest nadprzyrodzony, z powodu ich pochodzenia transcendentnego;

3) autorytet ten, jako zasada *zwierzchności bożej,* jest źródłem wszelkiej władzy;

4) państwo stoi i upada razem z zasadą zwierzchności bożej.

Nic dziwnego tedy, że odrzucenie zwierzchności bożej przez rewolucję francuską, i ustanowienie na jej miejscu wyłącznej zwierzchności ludu, było zamachem na samą istotę państwa i musiało się skończyć całkowitym rozkładem ustroju państw nowożytnych.

Hoene-Wroński formułuje to w ten sposób w swej „Metapolityce":

„Podnosząc zwierzchność ludzką do zasady wyłącznej władzy społecznej, i odrzucając w ten sposób zwierzchność boską *a z nią prawa moralne,* które pochodzą od Boga, i które jedne tylko mogą ustanawiać sprawiedliwość (a przeto władzę polityczną), oczywistem jest, że w takiem społeczeństwie czysto ludzkiem, nie będzie można absolutnie, żadnym zgoła środkiem, ani ziścić sprawiedliwości, ani nawet założyć *władzy* politycznej. Wynikiem tej walki rzekomo prawnej z początkiem boskim praw moralnych... będzie niezbędnie ABSOLUTNA DEMORALIZACJA społeczeństwa i ABSOLUTNA NIESTAŁOŚĆ władzy politycznej w tem społeczeństwie... Pozycja ta ekscentryczna narodu francuskiego, gdzie pod formą prawną a przeto obowiązującą, wielki ten naród jest umieszczony POZA PRAWAMI MORALNEMI, albo raczej w walce otwartej z prawami temi boskiemi, może jedna wyjaśnić wszystkie męki i wszystkie okropności nieuniknionych jego rewolucyj politycznych". (str. 132).

W podobnej pozycji ekscentrycznej („poza prawami moralnemi") znajduje się obecnie Rosja sowiecka, stąd vox populi świata cywilizowanego długo nie chciał uznać de iure panujących tam stosunków. Właściwie jednak cała Europa nowoczesna, uznająca wyłączną suwerenność ludu, jako zasadę ustroju państwowego, była w podobnem położeniu i dziś dopiero zaczyna się opamiętywać.

Prawo prywatne a prawo publiczne.

Skorośmy jednak uznali państwo za organ woli Bożej, służący do realizacji SPRAWIEDLIWOŚCI (czyli praw moralnych) w stosunkach społecznych, to musimy konsekwentnie iść dalej: a mianowicie same te prawa moralne, — jeżeli są one rzeczywiście *treścią* tej siły, która od strony formy ukazuje nam się, jako państwo — muszą stanowić wyraźnie fundament organizacji państwa.

Otóż istotnie porządek prawny w państwie gruntuje się na *prawie prywatnem,* które dla swej prawomocności nie potrzebuje nawet być ogłaszane i podawane do wiadomości wszystkim obywatelom, gdyż każdy z nich, *jako człowiek,* nosi już w swem sumieniu jego nakazy, zobowiązujące wewnętrznie. Jest więc prawo prywatne w państwie elementem prawa bożego, czemś stałem i absolutnem, czego usuwać nie można, bez usunięcia jednocześnie samej podstawy moralnej porządku prawnego, czyli samego warunku istnienia państw. (Wroński formułuje to tak: „we wszystkich wypadkach i we wszystkich epokach historji, JEDNA TYLKO SPRAWIEDLIWOŚĆ, tak jak jest ona wykreślona a priori przez prawa moralne, jest przedmiotem stosunków prawnych, ustanawiających PRAWO PRYWATNE w Państwie"...). Dlatego, kto obniża wśród obywateli autorytet praw moralnych — jak to ostatnio miało miejsce w Polsce [1]) — godzi w sam rdzeń państwa i przygotowuje jego niewidoczne na zewnątrz, lecz nieuchronne *zniszczenie.*

Inaczej ma się rzecz z *prawem publicznem,* to bowiem jest czemś z samej swej istoty zmiennem, jako przywilej nadawany obywatelom przez zwierzchnika w miarę wzrastania ich dojrzałości politycznej. Dlatego prawo publiczne (konstytucja) musi ulegać częstym przekształceniom i musi być za każdym razem na nowo podawane do wiadomości ogółu.

Podobnie więc, jak zwierzchność boża jest w państwie elementem stałym, a zwierzchność ludzka funkcją zmienną, tak prawo prywatne jest w porządku jurysdycznym państwa czynnikiem stałym, a prawo publiczne czynnikiem zmiennym.

Wiemy jednak, że w społeczeństwach pierwotnych, gdzie władza zwierzchnika była absolutną, element zwierzchności ludzkiej równał się zeru. Cóż tedy wpłynęło w ciągu dziejów tak dalece na zmianę stosunku obywateli do zwierzchnika, że z końcem wieku XVIII-go odważyli się oni sięgnąć po całkowitą władzę, wyłączając z ustroju państwa zasadę zwierzchności bożej? Na jakiej podstawie rozszerzano wciąż prawo publiczne, uznając coraz szersze uprawnienia obywateli do udziału w rządach? — Mówiliśmy już kilkakrotnie, że to wzrastająca dojrzałość polityczna mas skłaniała zwierzchników do rozszerzania swobód konstytucyjnych; ale tłumaczenie to jest nazbyt mgliste i ogólnikowe by mogło być wystarczającem. Cóż to bowiem jest ta *dojrzałość polityczna?* Gdzie jej miara?

Aby odpowiedzieć na te pytania, trzeba sięgnąć do analizy historjozoficznej samego POSTĘPU ludzkości. Wykaże nam ona, że były dwa szczególnie ważne etapy tego postępu, które przyczyniły się do rozwoju dojrzałości politycznej obywateli państw, a mianowicie: epoka starożytności klasycznej i epoka nowożytna (od Reformacji począwszy). W pierwszej została zrozumianą i głęboko odczutą przez ludzi idea *obowiązku,* która uczyniła obywatela zdolnym do samorzutnej (bez przymusu) współpracy z państwem i służby ideałom sprawiedliwości; w drugiej idea *wolności* myśli odsłoniła obywatelom ich ludzkie prawo do samodzielnego sądu o instytucjach i zarządzeniach publicznych, uzdalniając ich do zrozumienia ustroju państwa i świadomego uczestnictwa w jego losach, przez uchwalanie lub odrzucanie ustaw państwowych. Było to jakby wyzwolenie się z terminatorstwa historji najprzód rozumu *praktycznego,* a potem rozumu *spekulatywnego* ludzkości. I rozum praktyczny, rozwinięty tak wysoko wśród Greków i Rzymian, nauczył ich osobistej odpowiedzialności za państwo, którą obywatel twórczy i świadomy bierze na siebie dobrowolnie, — zaś rozum spekulatywny, którego rozwój w czasach nowożytnych spowodował tak niebywały rozkwit nauk, nauczył ludzi tej epoki swobodnego dociekania samej istoty ustroju państwowego, gdyż zrozumieli już oni, że człowiek ma prawo podporządkować się *tylko temu,* co uważa za słuszne, rozumne i prawdziwe.

W ten sposób obywatel dojrzał — w ciągu kilkudziesięciu wieków historji — do współ-odpowiedzialności za państwo i współ-rządzenia państwem, co znalazło swój wyraz w ewolucyjnem przejściu od rządów despotycznych do rządów konstytucyjnych. Gdyby ten umiar w rozszerzaniu prawa publicznego nie został przez fanatycznych doktrynerów rewolucji francuskiej pogwałcony, gdyby potrafiono dalej utrzymać równowagę między elementem stałym (zwierzchnością bożą) a elementem zmiennym (zwierzchnością ludzką) w ustroju państwa, — oszczędzonoby ludzkości strasznych przejść, ogromnego przelewu krwi i żywiołowych klęsk gospodarczych.

Istota władzy prezydenta.

Zwierzchnik państwa (w warunkach polskich: Prezydent Rzeczypospolitej) ogniskuje w sobie cały element władzy, jak to już ustaliliśmy poprzednio; reprezentuje on bowiem autorytet transcendentny prawa moralnego. Dlatego jest on piastunem zwierzchności Bożej, a inicjatywa w rozszerzaniu zwierzchności ludzkiej należy również do niego.

Praktycznie władza prezydenta ulega jednak ograniczeniu przez to, że poszczególne jej funkcje pełnione są zastępczo (lecz w sposób stały i zagwarantowany prawem publicznem) przez cały, szeroko rozbudowany, *systemat ciał politycznych,* a mianowicie: ciało wykonawcze, ciało ustawodawcze i ciało sądowe. Mówiliśmy już, że należy tu jeszcze t. zw. *ciało kierownicze,* ponieważ jednak nie uzasadniliśmy jeszcze jego potrzeby w ustroju państwa i nie określiliśmy go bliżej pod względem struktury prawnej, więc narazie będziemy je przemilczać.

Ciało wykonawcze jest emanacją władzy zwierzchnika bezpośrednio, jako oczywisty wyraz zwierzchności bożej; ciało ustawodawcze jest jej emanacją pośrednio, jako wyraz uczestnictwa zwierzchności ludzkiej w rządzeniu państwem; ciało sądowe jest emanacją czystej idei sprawiedliwości, która jest zasadą i celem państwa. Szczególną cechą władzy sądowej jest to, że jest ona jakby antycypacją tej epoki dziejów, w której zwierzchność boża i zwierzchność ludzka będą w pełni utożsamione, gdyż sąd. jest to grupa obywateli, którzy w własnem swem sumieniu ludzkiem rozstrzygają transcendentne problemy prawa moralnego; nie przestając być obywatelami i ludźmi, posiadają oni absolutną wolność decyzji o winie i karze, i to w *imieniu Boga.*

Majestat, nietykalność, dostojeństwo.

Przyzwyczajono się w czasach dzisiejszych uważać słowa: majestat, najwyższy dostojnik państwa i t. p., za rekwizyty jakiejś teatralnej szopki, z epoki monarchów dziedzicznych, za frazeologiczne akcesorja władzy, pozbawione realnego uzasadnienia. Tymczasem są to konieczne i nieodłączne atrybuty władzy, wywodzące się genetycznie z praw moralnych, a więc z autorytetu nadprzyrodzonego. Boskość władzy zwierzchniej w państwie, udowodniona przez nas powyżej, wyłania je z siebie z nieugiętą oczywistością logiczną, na zasadzie swego pochodzenia *(transcendentnego* [2]).

Władza zwierzchnika (zarówno monarchy, jak prezydenta republiki) wyposażona jest z tego tytułu w trzy atrybuty: majestat, nietykalność i dostojeństwo.

Majestat oznacza *przewagę* zwierzchności prawa bożego, czyli jej wartość nadrzędną w porównaniu z wartością wszystkich czynności i godności ludzkich, — a tem samem zapewnia jej respekt — czyli, słowami „Metapolityki" Wrońskiego: — POSZANOWANIE BEZGRANICZNE. Respekt ten przysługuje również ambasadorom, gdy występują oni w imieniu władzy zwierzchniej swego państwa, są oni bowiem desygnowani bezpośrednio do tej reprezentacji przez zwierzchnika.

Nietykalność jest tym atrybutem zwierzchnika, który stawia go *ponad wszelką odpowiedzialnością ludzką,* obarczając go zato stokroć groźniejszą odpowiedzialnością wobec Boga, czyli wobec nadprzyrodzonego autorytetu praw moralnych, które on urzędem swym reprezentuje. Im większy przywilej, tem szersze obowiązki. Dlatego przywilej nietykalności nakłada na zwierzchnika — w pierwszym rzędzie — obowiązek: 1) respektowania tych uprawnień obywateli, które sam uznał za legalne i zagwarantował konstytucyjnie, i 2) rozszerzania tych uprawnień, w miarę wzrostu kultury moralnej i umysłowej obywateli.

(Uwaga: Punkt 2-gi jest szczególnie ważny, gdyż stwierdziliśmy już, że państwo jest *dla ludzi,* a nie odwrotnie, i ma być dźwignią ich postępu moralnego; zaś postęp ten polega właśnie na dojrzewaniu ich do uczestnictwa we władzy, tak by zwierzchność ludzka stała się wreszcie równą zwierzchności bożej).

W związku z temi wysokiemi obowiązkami zwierzchnika pozostaje trzeci atrybut jego władzy, a mianowicie *dostojeństwo.* Jest niem prawo zwierzchnika do inicjatywy w rozszerzaniu podstawy prawnej państwa przez wydawanie ustaw *nowych,* i to zarówno w dziedzinie prawa publicznego, jak i prywatnego.

Prezydent a ciało wykonawcze.

Jednakowoż prawo powyższe złączone z przywilejem nietykalności, dawałoby zwierzchnikowi (Prezydentowi Rzeczypospolitej) władzę nieomal absolutną, gdyby część tej władzy nie została przelana na dwie instytucje polityczne, złożone z obywateli państwa, powołanych przezeń do uczestnictwa zarówno w rozszerzaniu, jak i wykonywaniu prawa publicznego i prywatnego. Instytucje te to: 1) ministerstwo, 2) rada państwa (u nas: Rada Ministrów), będące dwoma elementami składowemi WŁADZY WYKONAWCZEJ.

Różnice w funkcjach dwu tych elementów ciała wykonawczego polega na tem, że pierwszy z nich (ministerstwo) przejmuje funkcję zwierzchnika: *wykonywania praw istniejących,* zaś drugi (rada państwa) przejmuje jego funkcję: *wytwarzania praw nowych.* Ścisła łączność praktyczna pomiędzy władzą prezydenta a władzą wykonawczą pochodzi stąd, że hamują one wzajemnie dążność swą do przerostu uprawnień ponad normę konieczną dla skuteczności samej władzy. A mianowicie: 1) ministerstwo i rada państwa ograniczają w praktyce władzę prezydenta, przejmując odeń dwie funkcje powyżej określone, zaś 2) prezydent ogranicza władzę ministerstwa i rady państwa, przez swoje *prawo sankcji,* uświęcenia wytworzonych ustaw, bez którego nie są one prawomocne i nie mogą być w czyn wprowadzane.

Jeżeli przyrównamy państwo do istoty rozumnej, to trzy ciała prawne reprezentować będą trzy władze psychologiczne człowieka: rozum, władzę sądu i wolę [3]), a mianowicie ciało ustawodawcze — *rozum,* ciało sądowe — władzę sądu *(rozwagę),* a ciało wykonawcze — *wolę.* Otóż w funkcjonowaniu woli ludzkiej rozróżniamy trzy etapy: 1) pobudkę, 2) postanowienie, 3) działanie. Trzy części całkujące władzy wykonawczej odpowiadają ściśle temu wykreśleniu: 1) rada państwa daje inicjatywę do wytworzenia nowego prawa, 2) prezydent je uświęca, przez co czyni je formalnem postanowieniem, 3) ministerstwo (odnośne) wprowadza je w czyn i czuwa nad jego wykonaniem. W ten sposób odbywa się każde działanie polityczne w państwie.

Jaki jednak jest udział zwierzchności ludzkiej we władzy wykonawczej, skoro członkowie tej władzy są raczej urzędnikami prezydenta, niż reprezentantami narodu? Czy władza wykonawcza zawiera w sobie wyłącznie element zwierzchności bożej? Byłoby to czemś nieprawidłowem w tym tak subtelnym mechanizmie równowagi pomiędzy prawami człowieka a prawem bożem, jakiem jest ustrój państwa,— mechanizmie, którego subtelność da się porównać do zegara, z jego całym systematem kół, ciężarków i sprężyn. Musi być we władzy wykonawczej jakiś udział *zwierzchności ludzkiej,* skoro odwrotnie, we władzy ustawodawczej (parlament), reprezentującej tę zwierzchność ludzką, Senat stanowi równoważnik, wprowadzający do niej element *zwierzchności bożej*

Równoważnik taki znajdujemy tu w samej rzeczy. Jest nim odpowiedzialność rady państwa (i ministrów) *przed narodem,* za inicjatywę ustawodawczą; odpowiedzialność to wprawdzie negatywna (za *brak potrzebnych ustaw),* bo pozytywna (za odrzucenie ustawy, lub zwłokę w jej uchwaleniu) ciąży na parlamencie, — zawsze jednak jest ona odpowiedzialnością wobec ogółu obywateli, a nie wobec prezydenta. Ta druga, czysto *administracyjna* odpowiedzialność ciąży na ministrach (i radzie państwa). Wobec zwierzchnika państwa, tylko w ich funkcji wykonywania, wprowadzania w życie ustaw już uprawomocnionych.

Rząd.

Ale gdzież w tym systemie — zapyta ktoś — to, co nazywamy *rządem* w maszynie państwowej? — Otóż rząd, jest to ta siła w państwie, która wprowadza JEDNOŚĆ ABSOLUTNĄ we wszystkie funkcje i części całkujące władzy wykonawczej, jedność konieczną choćby z tego względu, że — jak widzieliśmy powyżej — na władzę tę składają się aż trzy elementy: ministerstwo, rada państwa i sam prezydent ze swojem prawem sankcji. Wzajemne ograniczanie się (ministerstwa i rady państwa z jednej a prezydenta z drugiej strony) w dążnościach tych różnorodnych elementów do przerostu ich funkcyj i uprawnień, stworzyłoby coś w rodzaju równowagi statycznej, hamującej dynamikę i aktywność władzy wykonawczej, gdyby nie istniał czynnik nadrzędny, niejako wprowadzający w ruch tę całą maszynę. Jest nim właśnie RZĄD.

Rząd to: 1) bezpośrednia kontrola zwierzchnika nad ministerstwami i radą państwa, 2) bezpośrednie kierownictwo przezeń wszystkich spraw państwa, i 3) bezpośrednia potęga wykonawcza, którą rozporządza on dzięki swemu prawu sankcji („Można teraz widzieć, — pisze Wroński — jak błędną jest rzekoma maksyma nowa, której wynalazek przypisuje się Thiersowi, i w której chce się założyć, że: *Król króluje a nie rządzi"...).*

Aby zaznaczyć niewarunkowość i nadrzędność rządu we wszelkiem działaniu politycznem, akty mianowania i odwoływania ministrów oraz członków rady państwa, wychodzące z gabinetu zwierzchnika, winny posiadać *wyłącznie* pieczęć kancelarji państwa, bez kontrasygnaty ministra lub członka rady państwa.

Ten bezpośredni i naczelny udział zwierzchnika we władzy wykonawczej, wywołuje częstokroć złudzenie, że jest on wyłącznie naczelnikiem tej jednej władzy (co znalazło swój wyraz w naszej konstytucji marcowej). Tymczasem, jak już widzieliśmy, władza prezydenta rozciąga się na cały ustrój polityczny państwa, a więc także i na ciało ustawodawcze i sądowe, oczywiście z zastrzeżeniami ustalonemi przez konstytucję; tak, że w czasie wojny lub zamieszek rewolucyjnych — wogóle w momentach wyjątkowej wagi dla państwa — ma on prawo przejąć z powrotem wszelkie uprawnienia i funkcje ciał wymienionych, aby zapewnić sobie *jedność absolutną władzy,* niezbędną w tych warunkach dla samej skuteczności jej działania.

———

[1]) Głośna propaganda hedonizmu, amoralizmu i t. zw. „życia ułatwionego".

[2]) Transcendentny = znajdujący się *ponad światem stworzonym.*

[3]) Rozum spekulatywny, teleologiczny i praktyczny (podług filozofji krytycznej Kanta).

Głód w Rosji

Znakomity ekonomista Adam Krzyżanowski poddaje rozważaniom przyczyny rozstroju gospodarstwa sowieckiego i panującej tam klęski głodu („Głód w państwie komunistów" — „Przegląd Współczesny" z września b. r.). Zdaniem jego, katastrofa ta jest logicznym i koniecznym skutkiem systemu komunistycznego, czyli gospodarki etatystyczno - kolektywnej. Wniosek ten poprzedza A. Krzyżanowski głębokiemi wywodami, o samej strukturze gospodarstwa społecznego, o istocie i elementach kapitału i t. p., mającemi wykazać wyższość liberalizmu (swobodnej gry sił ekonomicznych), nad dzisiejszemi eksperymentami etatystycznemi. Idzie mu o udowodnienie, że „niema dochodów surowych bez czystych", czyli, że bez pracy obliczonej na zysk, na pomnażanie dochodu społecznego, — dochód ten musi wciąż maleć, mając w perspektywie *dojście do zera.* Przeprowadzając podział elementarny kapitału na użytkowy i zarobkowy, ujmuje zarazem podstawową różnicę pomiędzy społeczeństwem komunistycznem a kapitalistycznem: polega ona oczywiście na tem, że w pierwszem produkcja „nie jest obliczona na osiągnięcie zysków, jeno na zaspokojenie potrzeb obywateli", w drugiem zaś musi dążyć do wzbogacania producentów. I tu dostrzega kardynalny błąd komunizmu: działanie wbrew nieubłaganej, wprost przyrodniczej *konieczności,* tkwiącej w tem, że kapitał (majątek społeczny), maleje, gdy nie dąży do wzrostu. „Państwo komunistyczne, nigdy nie będzie w stanie wyzwolić ludzi z pod ucisku konieczności ustosunkowania wielkości dochodów surowych do dochodów czystych". Stąd „ustrój liberalny sprzyja mnożeniu kapitałów, a komunistyczny ich marnowaniu".

Autor uzasadnia swe tezy na aktualnym przykładzie Rosji Sowieckiej, przyczem zaznaczyć należy, że jest całkowicie au courant tego, co się tam dzisiaj dzieje. Aby zrozumieć sytuację, która się tam wytworzyła, trzeba sobie wyobrazić państwo etatystyczne, które dla podtrzymania swoich, stale deficytowych przedsiębiorstw, wysysa podatkami gospodarkę prywatną, aż do całkowitego jej zniszczenia. „Wówczas oczywiście kończy się możność pokrywania deficytów publicznych z kieszeni prywatnej, wówczas następuje gwałtowne załamanie produkcji państwowej". Otóż państwo sowieckie zjada w coraz szybszem tempie wszystkie zasoby prywatne, inwentarz, a nawet zdrowie i siły fizyczne swych obywateli. W ostatnim roku piatiletki jest o wiele gorzej, niż w poprzednich, mimo pomyślnych urodzajów. Rezultat: głód w południowych prowincjach Rosji, tych śpichrzach chlebodajnych, które powinny być najwytrzymalsze na wszelkie eksperymenty.

Najważniejsze tezy artykułu: 1) istnieją pewne *konieczne prawa,* podstawowe dla wszelkiego gospodarstwa społecznego, których niepodobna zaprzeczyć, nie niszcząc zarazem samegoż gospodarstwa społecznego, i 2) w systemie komunistycznym ilość kapitału, czyli majątku społecznego, — jako nie pomnażana, lecz stale pomniejszana — *musi dojść do zera.*

Pierwsza z tych tez była przedmiotem artykułu d-ra Rozwody („Zet" Nr. 4), gdzie znajduje się filozoficzne uzasadnienie tej nieodwracalnej konieczności praw ekonomicznych, dających się conajwyżej wyznaczać matematycznie (jak prawa przyrody), nigdy zaś odmieniać. Dlatego artykuł ten może być dla ciekawego czytelnika doskonałem uzupełnieniem wywodów p. Krzyżanowskiego. Co do drugiej tezy, to jest ona punktem wyjścia krytyki gospodarstwa komunistycznego, przeprowadzonej przez Hoene - Wrońskiego w jego „Odezwie do narodów cywilizowanych"; teza ta jest tam poparta precyzyjnemi dedukcjami matematycznemi, sprawdzonemi dzisiaj na przykładzie Rosji Sowieckiej.

„Klątwa" po francusku

STANISLAS WYSPIAŃSKI *L'Anathème.* Tragédie. Traduit du polonais par A. DE ŁADA (CYBULSKI) et HENRY POURRAT. Varsovie 1933. Société d'expansion d'art polonais à l'étranger. Chmielna 17 m. 5.

Truizmem już jest wielka nierówność naszego piśmiennictwa, którego warstwy środkowe nie dorównywują chyba przeciętnemu poziomowi zachodnio - europejskiemu, lecz które swemi szczytami strzela wysoko w niebo.

Ogromnie to utrudnia sprawę propagowania literatury polskiej. Prawdziwie „wziąć" zagranicę mogliby tylko nasi Najwięksi; a ci nie są łatwo dostępni, bo zaiste są to prekursorzy nowej zupełnie epoki Słowa. Twórczość ich, wchłonąwszy i przezwyciężywszy samostarczalny estetyzm formy i psychologizm treści, jest w całej pełni *pneumatologiczna.* Dlatego są t r u d n i.

Ale słusznie mówi Wroński, że z łatwych książek nikt się jeszcze niczego nie nauczył. Łatwe jest to, co już i sam wiedziałem; trudne to, co mię wzywa do twórczego wysiłku. Toteż jeśli nie chcemy poprostu gawędzić sobie z Europą, lecz m ó w i ć do niej, — rozłóżmy przed nią księgi tych właśnie naszych wielkich i trudnych.

Do tłumaczenia Wyspiańskiego nikt może nie był bardziej powołany niż p. Łada-Cybulski, autor głębokich studjów o twórcy „Wesela". Leżący przede mną przekład „Klątwy" jest naprawdę przepiękny, i jeśli nie dorównywa oryginałowi, to raczej z samej natury francuszczyzny (która o wiele łatwiej oddaje logiczny bieg myśli, aniżeli podglebne nurty uczuć i wzruszeń metafizycznych), niż z winy tłumaczy.

Dobrze się stało, iż pracy tej dokonali Francuz i Polak: nikt, oprócz Polaka, nie potrafiłby tak się wżyć w swoiście słowiańską duszę utworu; nikt, oprócz Francuza, nie zdołałby tak adekwatnie przetransponować trochę archaicznego, trochę gwarowego stylu. Niekiedy przekład ten sięga szczytów prawdziwej poezji; tok wysłowienia staje się klarowny, to nerwowy i eliptyczny, to rozlewny, od czasu do czasu wpadający w prawidłowy aleksandryn o spiżowem brzmieniu klasycznem.

Obu autorom przekładu należy się rzetelna wdzięczność. Wielce byłoby pożądane, by nie ustawali w swej pięknej współpracy i przyswoili literaturze francuskiej tłumaczenia innych również arcydzieł Wyspiańskiego.

Cz. J.-K.

Philosophica

Estetyce Crocego poświęcone dwie prace ukazały się we Włoszech. Jedna — studjum krytyczne — pt. „L'estetica di Benedetto Croce" E. Colorni'ego wyszła w Medjolanie, nakładem „La Cultura", druga — omawiająca stosunek Crocego do Vica — pt. „Il Croce interprete del Vico" pióra R. Gaetano w Bolonji.

Dekartowi, jako filozofowi muzyki poświęcona jest krótka rozprawka dr. Jana Branbergera (wydana w Pradze u F. Urbanka) p. t. „René Descartes, filosof hudby. Prispevek k dejinam hudebni estetiky".

„Ruskin a intuicyjna estetyka" — oto tytuł obszernej pracy H. Galley'a, wydanej u J. Vrina w Paryżu.

Bergsonowską psychologję opracował i wydał u Alcana (Paryż) Roger E. Lacombe pt. „La psychologie bergsonienne".

„Spinoza" czterotomowe dzieło Stanisława Dunin - Borkowskiego rozpoczęto wydawać w Niemczech. Tom pierwszy nosi tytuł „Der junge De Spinoza", drugi (który ukazał się właśnie) ma tytuł „Das Entscheidungsjahr 1657", trzeci „Das neue Leben" ukaże się w r. 1934, czwarty — „Das Lebenswerk", w r. 1935.

Szereg dzieł Platona w języku czeskim ukaże się w ciągu roku 1933-34 nakł. wydawnictwa J. Laichter w Pradze. M. in. „Politikos", „Entyphron", „Kriton".

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

Eurazjanizm a Unja Słowiańska

Europa nowoczesna jest od czasu rewolucji francuskiej i wojen napoleońskich widownią olbrzymich procesów dziejowych, przygotowujących wykrystalizowanie się rzeczywistości nowej, o strukturze ideowej, społecznej i politycznej, której przed XIX-tem stuleciem niepodobieństwem byłoby przewidzieć W laboratorjum tem, posługującem się gigantycznemi napięciami energji, powstają coraz bardziej skomplikowane związki i połączenia, których celowość i logikę historyczną będzie można ocenić dopiero z perspektywy tej ery, jaka stanowić ma niewątpliwie ich wynik ostateczny.

Jednakowoż już dziś można naszkicować ogólne zarysy problemu, jaki historja usiłuje rozwiązać w naszych oczach, oraz dotychczasowe etapy, zmierzające do tego rozwiązania. Wysublimowały się mianowicie w Europie nowoczesnej dwie zasady, czyli — mówiąc językiem bardziej zrozumiałym — dwie ideje: narodowa i wszechludzka, jedna reprezentowana przez wszelkiego rodzaju nacjonalizmy, druga przez liczne „międzynarodówki". Jednocześnie z powstaniem nowoczesnego pojęcia *narodu* i takiegoż pojęcia *ludzkości*, jako utopijnej społeczności globowej, zrodziła się też koncepcja ludzkości, będącej harmonijnym związkiem pomiędzy narodami. Te trzy zasadnicze elementy narastającej historji widział najjaśniej poprzez chaos wypadków dalekowzroczny genjusz Napoleona, który też pierwszy użył ich świadomie do kształtowania nowoczesnej rzeczywistości europejskiej, jako idej organizacyjnych w całem tego słowa znaczeniu (w czem zresztą nie został zrozumiany, — nietylko przez swoich współczesników, ale i przez wiek XX-ty).

Rok 1848 oglądał triumfalny pochód idei narodu przez całą Europę zachodnią i środkową. Wkrótce potem, na gruzach socjalizmu utopijnego, idea ludzkości znalazła konkretny wyraz w t. zw. socjalizmie naukowym, stworzonym przez lewicę heglowską (Marks, Engels i in.), a usiłującym ponad sferą nacjonalizmów „wyhodować" ludzkość specjalnego gatunku, międzynarodową, obierając jako teren doświadczalny tej hodowli klasę robotniczą, element świeży, niezatruty „miazmatami" tradycji.

Po wojnie światowej nastąpiła próba realizacji idei trzeciej (federacyjnej), t. j. zorganizowania ludzkości z rzeszy współpracujących narodów. Przez kilka lat autorytet Ligi Narodów był ogromny, rychło jednak okazało się, że instytucji tej brak ideowego spoidła wewnątrz, a siły na zewnątrz. Widmo antynomji idej: narodowej i międzynarodowej powróciło. Ośrodki ich wytworzyły się odrazu po wojnie światowej w postaci włoskiego faszyzmu i rosyjskiego komunizmu, ale narazie miały one charakter lokalny. Dopiero gdy gmach Ligi Narodów zaczął chwiać się w posadach, komunizm i faszyzm zaczęły atakować zdezorjentowaną i pozbawioną idei Europę. Rozczarowywano się coraz bardziej do niezliczonych zjazdów i kongresów, mających ratować ludzkość przed wojną i kryzysem, aż wreszcie fiasko konferencji gospodarczej w Londynie stało się hasłem do generalnego odwrotu narodów z pod genewskiej wieży Babel. Nastąpiło pomieszanie języków, nacjonalizmy odżyły z podwójną siłą: walka między międzynarodówką marksowską, a regenerującemi się narodami zawrzała na całej linji.

Europa stała się nanowo beczką prochu. Pakt Czterech pogorszył tylko sytuację. Osłabiona i pozbawiona uroku politycznego Francja, pozostała wtyle ze swemi tradycjami demokratycznemi z czasów Wielkiej Rewolucji. Wściekły rozpęd hitleryzmu stworzył konieczność przeciwwagi potędze odradzającego się pan-germanizmu. Polska i Mała Ententa, zaczęły zacieśniać więzy sojuszów i porozumień. Koncepcja federacji państw słowiańskich środkowej Europy (w skład której weszłyby i niektóre państwa nie-słowiańskie, n. p. Rumunja) stała się aktualną i żywą. Idee mesjanizmu i romantyzmu polskiego z pierwszej połowy XIX-go wieku nabrały przez to rumieńców życia, fascynując umysły współczesnych.

Wypadki idą po linji tej koncepcji, tak że w niedalekiej już może przyszłości, blok słowiański, jako zapora przeciw hitleryzmowi z jednej, a bolszewizmowi z drugiej strony utworzy się spontanicznie, jako wyraz zdrowej samoobrony. Mówiliśmy jednak już kilkakrotnie na łamach „Zetu" że taka spontaniczna kreacja, będąca tworem ślepej konieczności, a nie świadomej woli, nie może stać się samodzielną siłą dziejową. Unja słowiańska ma być czemś innem. Posłannictwo jej wykracza poza ramy przelotnej konjunktury politycznej. Wiek jej trzeba mierzyć conajmniej tą miarą, co wiek komunizmu i faszyzmu, a więc na dziesięciolecia. Więcej jeszcze: musi ona być zdolna do zapłodnienia nowej, może tysiącletniej ery, do twórczego przekształcenia warunków, w jakich żyje współczesna ludzkość cywilizowana. Unja słowiańska musi być budowlą z granitu, a w fundamenty jej wróść musi jakaś wielka, światotwórcza idea. Inaczej naturalne jej posłannictwo założenia *prawdziwej ludzkości narodów*, której nie umiał zorganizować areopag genewski, nie zostanie nigdy dopełnione.

Dzisiejsza Słowiańszczyzna stanowi niewątpliwie podłoże nowego świata kulturalnego, który rozciągać się będzie kiedyś od wschodniej granicy Niemiec aż po Pacyfik. Ale nie powinno być dla nas obojętnem, jakie oblicze przybierze ta nowa formacja dziejowa i jakie będą jej podstawy ideowe. Kto odegra rolę aktywną i twórczą w tem dziele, Polska czy Rosja?

Komunizm podobnie jak faszyzm, jest upiorem, i panowanie jego na ziemiach Słowiańszczyzny wschodniej należy uważać za przejściowe. Dlatego trzeba zwrócić baczną uwagę na prądy ideowe, nurtujące wśród Rosjan nie-komunistów. One bowiem stanowić dla nas mogą pewien wskaźnik przyszłości tego narodu. Wśród prądów tych na czoło wysuwa się ruch eurazyjski.

Eurazjanizm jest w chwili obecnej najwyraźniejszym przejawem rosyjskich dążności wszechsłowiańskich i mesjanicznych. Wartoby przeprowadzić analogję między głównemi punktami ideologji eurazyjskiej, a założeniami mesjanizmu słowiańskiego w filozofji polskiej. Praca taka wymagałaby jednak więcej czasu, dlatego ograniczam się do wskazania kilku podobieństw:

1) eurazjanizm opiera się na djalektyce przeciwstawnych sił dziejowych, które chciałby dokładnie określić i wykorzystać (patrz analogja: Hoene-Wrońskiego antynomja społeczna i rządy antynomjalne - djalektyczne);

2) eurazjanizm jest ruchem par excellence uniwersalistycznym, zarazem jednak dąży do przywrócenia twórczej roli *jednostce* pojętej jako wolny współtwórca ładu moralnego (patrz u Wrońskiego: równowaga między powszechnością a indywidualnością, jako podstawa moralna przyszłego państwa i przyszłej społeczności globowej);

3) eurazjanizm uważa Rosję za nowy świat kulturalno-dziejowy, w rozumieniu geograficznem, historycznem, ekonomicznem, etnograficznem i t. d., świat powołany do dźwignięcia nowej ery, o charakterze syntetycznym (patrz u Wrońskiego: Słowiańszczyzna, jako „le nouveau monde eclairée", arena historyczna „ery absolutnej" syntetyzującej prawicę z lewicą, filozofję z religją, państwo z kościołem i t. d.);

4) Rosja Eurazjan to „sobór narodów i religij", imperjum o jaknajdalej posuniętej tolerancji narodowej i religijnej, ziszczające ideał federacji różnorodnych elementów etnicznych (coś w rodzaju Ligi Narodów, tylko na podstawach zupełnie nowych), (patrz u Wrońskiego, Libelta, Trentowskiego, Mickiewicza: Słowiańszczyzna, jako „federacja narodów", „unja absolutna", „chrześcijaństwo spełnione" dążące do zjednoczenia religij w *kościół powszechny);*

5) Eurazja ma być imperjum „ideokratycznem", czyli, że jego warstwa kierownicza (elita) ma służyć jakiejś idei, doktrynie o charakterze filozoficznym, lub religijnym (patrz: Słowiańszczyzna ugruntowana na doktrynie mesjanicznej — u filozofów polskich);

6) nowa era dziejowa zapoczątkowana w Eurazji ma przywrócić religji jej rolę w życiu społecznem; nowa epoka społeczna ma być epoką wiary i wysokiego rozwoju duchowego („Eurazjanie wiedzą, że myśl filozoficzna Rosjan i innych narodów Eurazji wtedy dopiero podniesie się na godne jej, niebywałe wyżyny, kiedy po przebytych doświadczeniach, znów na bezkresnych obszarach Eurazji jasnym ogniem rozpali się natchnienie religijne"... Piotr Sawickij „Eurazjanizm"), (patrz u Cieszkowskiego: epoka Ducha św. z jej organizacją społeczno - religijną).

Wszystkie te założenia eurazjanizmu są bardzo piękne i pokrewieństwo ich z niektóremi koncepcjami polskiej filozofji mesjanicznej jest widoczne; jednakowoż dla przyszłej, prawdziwej Unji Słowiańskiej nie mogą być one wystarczające. Przedewszystkiem eurazjanie ograniczają się do samej Rosji nie biorąc pod uwagę całej Słowiańszczyzny, z jej różnorodnością etniczną i kulturalną (Słowiańszczyzna zachodnia i południowa). Następnie, zamykają się oni w granicach problemów Wschodu Europy, podczas gdy zadaniem unji słowiańskiej byłoby uświadomić sobie, przejąć i rozwiązać wszystkie naczelne problematy ludzkości współczesnej, aby dać narodom nie-słowiańskim wzór tych rozwiązań; winna ona stworzyć nowe warunki moralne i społeczne dla całego świata cywilizowanego. Wreszcie eurazjanizm konstruuje narazie tylko *formę historyczną*, dla tej przyszłej idei organizacyjnej nowego świata, a brak mu rzeczy stokroć ważniejszej, t. j. *treści*. Dlatego Unja Słowiańska nie da się pomyśleć i zrealizować inaczej, jak przez zjednoczenie treści ideowej, jaką zawiera filozofja polska, specjalnie doktryna Hoene-Wrońskiego z formą społeczno-polityczną, jaka wypracowuje świat eurazyjski i utworzenie olbrzymiego imperjum sfederowanych państw słowiańskich *ugruntowanego na fundamencie prawd absolutnych.*

Słowianie na Międzynarodowej Wystawie Drzeworytów

Międzynarodowa wystawa drzeworytów w Instytucie Propagandy Sztuki jest naogół bardzo interesującym pokazem. Podkreśla ona tezę atakowaną wielokrotnie i namiętnie, że sztuka jest emanacją ducha narodowego, wbrew wszelkim opowieściom o ponadnarodowym i ponadgeograficznym charakterze twórczości. Wystarczy wzrok olśniony bogactwem barw i czystością linij przenieść z dzieł grafików japońskich na twory francuskiego kunsztu, by zrozumieć, że szerokość geograficzna jest elementem estetycznym nie do pogardzenia. Wystarczy porównać pełen buty i brutalności ryt niemiecki z archaizowanym charakterem dzieł italskich mistrzów, by zrozumieć, że to, co wyraża się w Mussolinim, nie może przybrać postaci Hitlera.

Ogólnie biorąc wystawa jest jak burza form. Czego tu niema! Techniki rylcowe, szpachleta, punktacja — gdy chodzi o rysunek, kolorowe deski, podmalowywanie, rozcieranie farb — gdy chodzi o barwy. Materjały od najprostszych do najbardziej wymyślnych, lewostronne odbitki, krochmalowe farby — słowem orgja techniki.

Rodzina słowiańskich narodów ma swój odrębny wyraz. Grafików tej grupy etnicznej cechuje unikanie barwy, zamiłowanie do linji, staranne opracowywanie kompozycji. Pomijając Z. S. S. R., którego sztuka waha się między biegunami, jakiemi są z jednej strony traktor, a z drugiej „Tubok", znajdujemy na wystawie, prócz gospodarzy — Polaków, dzieła artystów Bułgarskich, Czeskich, Jugosłowiańskich i Ukraińskich.

Bułgarję reprezentują Sabina Vazova i Presław Karszowski. Ten ostatni spokrewniony jest zlekka ze sztuką ekspresjonistyczną niemiecką, poczęści zaś z polską (Hulewicz, Skotarek i inni Zdrojowcy). Karszowski wystawił dwie prace: głowę męską, potraktowaną z rozmachem i dużą pewnością siebie, oraz autoportret, podobny w charakterze, lecz barwny. Dzieła Sabiny Vazovej, dość duże rozmiarami, są wykonane rylcem, z małem uwzględnieniem płaszczyzny, jako takiej. Półokrągło biegnące, dość głębokie linje żłobienia przypominają dawne drzeworyty. Jedna z prac przedstawia autoportret artystki, pełen wyrazu, nadanego mu zresztą przez t. zw. pierwiastki pozamalarskie. Jest to głowa młodej kobiety ze spojrzeniem ponurem, jak burza. Drugi zkolei ryt Vazovej ma za temat rodzinę. Matka i dzieci stoją w pośrodku kompozycji nago. Tylko z ramienia dziewczynki zwisa jakaś szmatka. Postacie i twarze przerysowane, nierealistyczne. Całość robi wrażenie mocne a posępne, podobnie, jak autoportret artystki.

Czechosłowacja reprezentowana jest stosunkowo bardzo obficie, z żalem jednak stwierdzić trzeba, że w tej obfitości znalazły się i prace przeciętne, jak np. kolorowane widoczki górskie, sprawiające wrażenie barwnych fotografij. Autora nie wymieniam — bo nie jest to jego wina, lecz organizatorów danego działu.

Ogółem wystawiło swe prace 15 grafików z Czechosłowacji, a mianowicie: C. Bonda. V. Fiala, F. Kobliha, L. Kratina, A. Moravec, B. Mudroch, J. Rambousek, J. Rerzycha, P. Rousova-Vicenova, Vl. Silovsky, K. Vik i J. Zocha i in. Z pośród wyżej wymienionych zastanawia twórczość Rambouska, Moravca i Kratiny.

Alou Moravec dał piękną kompozycję p. t. „Praczki". Na niewielkiej, podłużnej planszy widać pochylone postacie kobiet, rozścielających na trawie uprane płótna. Jeden z górnych kątów kompozycji zajmuje fragment rzeki. Charakter rzeczy nadaje tu znakomite operowanie kontrastowemi płaszczyznami: zalana słońcem łąka ,czarna rzeka, grubemi konturami obrysowane twarze, fałdy spódnic, ręce rozciągające płótno.

Jan Rambousek natomiast unika płaszczyzn. Prace jego są nawpół realistyczne. Wyróżniają się skomplikowaniem linij zarówno jednolitych, jak i ciętych wpoprzek drobnemi cięciami. Tematy swych rytów bierze Rambousek z życia jarmarcznego. Oto „Grand Guignol" — kobieta i chłopak na tle namiotu. Oboje biednie ubrani. Chłopak z harmonją. Namiot ma ścianę silnie sfałdowaną. Na innym obrazku (p. t. „Varieté") sterczą kukły błazeńskie przed budą cyrkową. Wielkie, widziane nieco zdołu, wznoszą się nad tłumem. W jeszcze innej pracy, zatytułowanej „Małpy i dzieci", widzimy jakieś słupy, na których spoczęły chwytne łapy małp (reszta za ramą obrazu). Niżej kilkanaście głów dziecięcych, które wzniesione ku górze, śledzą smutnemi oczyma niezwykłe widowisko. Twarze starcze, twarde, niedziecinne. Najciekawszem bodaj z dzieł Rambouska jest plansza p. t. „Widzowie". Przedstawia kilku ludzi stojących i siedzących na barjerze drewnianej. Na co patrzą — niewiadomo. Sylwety ich obrzeżone zlewej silnym cieniem wychodzą plastycznie z tła, którem jest jasne niebo. W „Widzach" najlepiej uwydatnia się majsterstwo tego artysty. Rozmieszczenie postaci, temat, wydobycie światło-cienia— wszystko świadczy o świadomości twórczej Rambouska.

Lydia Kratina wystawiła 4 dzieła, z których „Zakonnice" przykuwają uwagę widza szlachetnością techniki, przypominającej najlepsze wzory. Założenie tematyczne: pod ciemny łuk drzwi kościelnych wchodzą dwie zakonnice; za niemi przestrzeń, pełna słońca. Kontrast blasku i mroku waży się tu w znakomitej proporcji.

Drzeworytów jugosłowiańskich jest na wystawie tylko kilka. Są to dzieła Božidara Jahaca i Tomislava Krizmana. Prace Jahaca małe rozmiarami mają znamię wielkości. Jedna z nich przedstawia moment z „Fausta". Nawpół obnażona Małgorzata, klęcząca na pierwszym planie, wyciąga ręce za oddalającymi się: Faustem i Mefistofelesem. Ciało jej i ręce rzucone wskos, żałośnie jaśnieją plamą białą. W głębi fragment architektury, schody i postacie na tle otwartych drzwi. Rzecz jest cięta tak drobno, że sprawia wrażenie stalorytu. Podobną techniką jest wykonana i druga praca Jahaca, portret Ivana Zormana ,poety zamieszkałego w Ameryce. W tem dziele uderza piękność modelu. Twarz Zormana bardzo regularna i pełna wyrazu występuje z ciemnego tła rytu, wydobyta delikatnemi linjami cięcia.

Barwne ryty Krizmana mają poziom harmonizujący naogół z całością wystawy.

Jeżeli chodzi o Radziecką Ukrainę, to aż nazbyt wyraźnie zaznaczyli organizatorowie wystawy jej „przynależność" do Rosji. Poza porządkiem alfabetycznym, zachowanym we wszystkich innych wypadkach, poświęcono drzeworytom ukraińskim kawałek ściany, ozdobionej napisem Z. S. S. R. O tematyce świadczą tytuły: Atak, Rewolucja październikowa, Kobieta w wojnie domowej, Terrorystka i t. p. Tematy jednak nie świadczą właściwie o niczem. Gorzej natomiast, że artyzm ukraińskich grafików obraca się przeważnie w granicach urzędowego naturalizmu, do którego „dostosował się" nawet Wasyl Kassian. Poza jego rytami: „Dnieprostrój" i „Rewolucja październikowa" właściwie godzien uwagi jest tylko „Dniprelstan" Aleksandra Dowgala.

Reasumując stwierdzić należy, że drzeworytnictwo słowiańskie jest na dobrej drodze. Praca w kierunku wyzyskania w najwyższym stopniu podstawowych elementów drzeworytu, płaszczyzny i linji, nie zaś obce zasadniczo charakterowi tej sztuki barwienia, punktacje i inne sztuczki — oto naturalna konieczność graficzna.

H. Zasławski.

WASYL STEFANYK

Zwiastuny

Będą to stare, ubogie wdowy, albo dziadkowie starzy przy dzieciach żyjący z myślą codzienną, że są ciężarem w chacie. Będą to może ich wnuki. Lub młode kobiety, z drobiazgiem dziecięcym porzucone przez mężów, którzy o nich zapomnieli potem gdzieś w wielkiem mieście.

Pójdą jedni za drugimi przez pola mijając krzyże, których o tej porze zieleń nie zdobi. Zostawiwszy za sobą lśniące, gładkie, jak stal drogi, rozejdą się po siwych, monotonnych ścierniskach; dzieci by zbierać kłosy, a starzy po zeszłoroczne badyle. Dziadek Michał także będzie szedł ze swemi wnuczętami, z dwoma chłopcami i Oksaną, najstarszą z rodzeństwa. Chłopcy jak źrebaczki, to będą wyprzedzali dziadka, to pozostaną daleko, Oksana zaś zawsze będzie ze starcem. Dziadek będzie miał na plecach lichy, czarny tobołek. Będzie pokasływał. Oksana będzie niosła na ręce chleb dla chłopców i dla siebie. To będzie samo południe, a dziadek powtórzy wielokroć:

— To słońce, dziecko, już nie grzeje.

Idąc tak, idąc długo zatrzymają się wreszcie na jednej niwie. Dziadek stanie koło miedzy, Oksana pójdzie środkiem, a chłopcy zaczną szukać wśród pól, bacików i kozików zgubionych przez pasterzy, dmuchawców i źródełek jasnych.

Oksana każdy znaleziony kłosek podejmie i ujmie w lewą rękę, a gdy snopek zgrubieje ułoży go nad rowem, by potem łatwiej znaleźć. Będzie wyszukiwała dolinki, bo tam kłosów najwięcej. Schyli się sto razy na minutę, jak najpilniejsza robotnica. Wreszcie zaczną jej przed oczyma biegać żółte i niebieskie plamy, albo też połowa niwy stanie się cała zielona, a druga będzie taka jak naprawdę. Zatrzyma się Oksana, dłoń położy na oczach i postoi tak chwilę. Potem szybko rękę od oczu odejmie i zjawy zginą. Albo też zaśpiewa piosenkę — sobie tylko — cichutko, nieśmiało, ale z jasną radością, że już może śpiewać. Złoży nutkę do nutki, słowo do słowa, drżąco a niepewnie, jak mała dziecina, która dopiero uczy się chodzić i radośnie na ziemi stawia białe nóżki.

A co kłos podejmie, to piosenkę urwie i raz jeszcze zaczyna z nowem drżeniem głosu, cienkiego jak nić pajęcza, drżąca na rżysku. A kiedy dojdzie do końca, siądzie sobie na dróżce polnej i głowinę wesprze piąstką tak maleńką, jak szypułka bodziaka, który zaszumi nad nią, całą przyszłość tak jej wróżąc...

Dziadek zaś nie siądzie. Zegnie się tylko w pałąk i kasłać zacznie.

— I niewiada co tam dychać nie daje. Dyćbym pierś se rozerznon, by te krew zapiekłe stamtąd wyrzucić. Może jeszcze pożyłbym krzyne.

I znów do badyli się weźmie, pokasłując i przykucając. A przy robocie myśli nadlecą o wiośnie, o zimie i o jesieni. W głowie coś zakołuje, aż zapomni dziadek o kaszlu i badylach.

— Kiej je czem przepalić w zimie, to nie tak się żryć chce. Wstań se rano, poodmitaj śnig z pod proga, nabierz se ze sionki badyli, nasyp do gruby i już ci na izbie weselij. Katarzyna zładuje kulesze; dzieciska sie zerwo, a ot już dla nich je gorąca łyżka baszczu i ciepły piec. A i tobie, dziadu, między niemi ciepło. Kiej nie można lepij, to i tak dobrze. Oset, bele suchy, bardzo dobry...

I będzie rwał dalej ochotnie, z wielką siłą. Ale słowo dogania słowo i nie odpędzić ich.

— Bym ino nie zmar, póki chłopaki nie podrosną. Jej szczęście będzie, bo ja to wszyćko między ludzie oddom, niech pracujo na siebie. A głupia baba, co una wi, ino płakać. Wykieruje ich na ludzi lepij, jak una.

Teraz zawoła na chłopców. Przybiegną z wydłubaną dynią.

— Cic, cegój to nie pomagata dziwusze? A żryć chceta? Idźta z nio choć trocha, a bawta sie, bo jij sie kucy...

Chłopcy podejdą do Oksany, a dziadek dalej będzie snuł swoje myśli.

— Chłopaki zdrowe, rosłe, — bele sie docekać. Mniejszy — mądry, jak stary. W zimie o buty zawoła, bo, powiado, na piecu mu źle. A śmiechu z niego, że kiejby zmar, tobyśwa sie jak siroty ostali...

Popatrzy na słońce, czy nisko opadło, na badyle — czy dość go już nazbierał. Potem zawezwie Oksanę, żeby przyszła pomóc zbierać mu badyle i obijać je z gliny. Zniosą wszystkie na jedno miejsce i zaczną bić witkami. Słup pyłu wzbije się nad niemi, więc dziadek zakaszle. Oksana oczy zmruży, a chłopcy wezmą się do chleba.

Słońce stanie już wtedy na zachodzie. Z siół pobliskich spłyną na niwę głosy dzwonów i opadną na rżyska wraz z rosą. Na drogach zabeczą owce, zaczną się pohukiwania pasterskie, oracze wyjmą z brózd pługi, szykując się do powrotu z pól Na doliny siwy tuman spłynie, wrony zlecą się do sadów na sioło. Psy będą biegły ku domom, nie mogąc dłużej łowić przepiórek na miedzach.

Dziadek Michał przeżegna się i zakaszle otrzepując pył z koszuli. Potem zwiąże z chwastów wielki tłomok, a wnuki zadadzą mu go na ramię. Zejdą na drogę. Oksana będzie niosła swe snopki kłosów, a chłopcy będą chowali za pazuchę badyle zgubione z tłomoka. Nim dojdą do domu opuchlizna wypcha te koszule, a ciało poczernieje od kurzu.

We wsi spotkają się wszyscy: biedne wdowy i ich wnuki, dziadkowie i młode żony, porzucone przez mężów. Wszyscy z chwastem i snopkami kłosów. Zwiastują, że jesień nadchodzi.

(Spolszczył J. Czechowicz).

Poeta czeskiej niepodległości

Gdy zbliżają się daty kolejne: wskrzeszenia Czech (28 października) i odrodzenia Polski (11 listopada), godzi się w piętnastolecie onych wielkich zapasów i wysiłków wspomnieć nazwisko jednego z najwybitniejszych poetów czeskich, który był współtwórcą wolności swego kraju jako wieszcz, organizator i żołnierz, a przytem narodu polskiego zawsze serdecznym był przyjacielem. Pana doktora Rudolfa Medka, dzisiejszego jenerała oraz redaktora „Památniku Osvobozeni", znam i wspominam serdecznie właśnie z owej pamiętnej doby, gdy jako młody jeszcze porucznik, ale już wsławiony kampanją uralską i bajkalską, czynnie i z gorącem oddaniem się służył nam swą radą i pomocą podczas tworzenia początkowych formacyj wojska polskiego na Syberji. Jego pieśń o sławnej bitwie zborowskiej była wtedy na ustach całego wojska czeskiego, przepisywana i przedrukowana niemal na polu walki. Przekład, jakiego wówczas dokonałem, zaginął mi wśród tułaczej doli-niedoli żołnierskiej — dziś, po latach, starałem się go odtworzyć nie dosłownie, lecz w temże gorącem uczuciu, w jakiem był niegdyś powstawał. „Lwie serce" — taki jest tytuł tego zbiorku, który temu pełnemu zapału i poświęcenia poecie dał pierwszy „szczebel do sławy grodu". Dalszemi szczeblami były przedewszystkiem dwa dzieła, które zjednały Medkowi serce całego narodu: tetralogja powieściowa „Legionarzská epopeja" oraz wstrząsający w swej prostocie dramat o bohaterskim „Pułkowniku Szwecu". Cała twórczość Medka przejęta jest ofiarnym duchem patrjotycznym; w tymże duchu jest również pisany drugi dramat „Serce i wojna", oparty na głębokich założeniach psychologicznych. Jest ponadto Medek autorem szeregu wartościowych prac z zakresu historji i wojskowości.

Józ. Birk.

Młody poeta i tłumacz z polskiego na czeski, Jarosław Janouch, prosi — za pośrednictwem naszem — firmy wydawnicze polskie oraz wszystkich młodych pisarzy polskich o przesyłanie mu nowodrukowanych książek. Adres: Praha XI, Podebradova 17 37.

Jar. Janouch jest współpracownikiem kilku czasopism czeskich, w których umieszcza stale sprawozdania z książek polskich.

Geneza światopoglądu Brzozowskiego

Od heteronomji do autonomji.

Aby zrozumieć dogłębnie światopogląd jakiegoś myśliciela, trzeba odnaleźć wprzód punkt stały wśród mnóstwa zmiennych, spontanicznych procesów myślowych, jakie zachodzą w świadomości filozofującej. Ten punkt stały jest niczem innem, jak właściwym danej strukturze duchowej *oglądem intelektualnym* rzeczywistości, w samej jej najwewnętrzniejszej istocie. Niezmienność jego pośród płynności rozwoju psychicznego polega na tem, że jest on tożsamy z żywą, twórczą jaźnią danego osobnika, jest nią samą zwróconą ku sobie. Stąd w każdym systemie filozoficznym jego charakterystyczna indywidualność i odrębność, pozwalająca nam określić go jako: monizm, lub dualizm, realizm lub idealizm ontologiczny, pragmatyzm lub kontemplatywizm.

Taki punkt zarodowy systemu da się u Brzozowskiego wykryć z łatwością. Jest nim *stała dążność do przemiany świata gotowego w świat stwarzany.* Twórcze ja Brzozowskiego znajduje się na pograniczu, między kontemplatywnym intelektualizmem, — a kreacjonizmem absolutnym, zaś jego rozwój duchowy odbywa się od pierwszego stanowiska ku drugiemu, w ustawicznej walce z widmem „gotowego, zastanego świata", od którego myśl jego pragnie się wyzwolić. Jest jakaś nieprzeparta tęsknota do achrematyczności (bez-rzeczowości) w jego dziełach. Myśl jego rozbija wszystkie skorupy widzialności, broni się rozpaczliwie przed wszelką przedmiotowością, przed światem zastygłym już w gotowe, nieruchome formy, światem rzeczy. Brzozowski tropi i tępi chrematyzm [1]) z jakąś gorączkową zaciekłością, i tu jest źródło wielu jego błędów: zarazem jednak, dzięki tej radykalnej postawie, potrafi on przezwyciężać jeden po drugim wszystkie kierunki umysłowe, jakim kolejno podlegał, i wyróść ponad filozofję zachodnio-europejską, w świat czystej transcendencji, tę Ziemię Obiecaną *rozumu niewarunkowego.*

Brzozowski jest zdania, że kto przyjmuje istnienie gotowego, pozaludzkiego świata, od którego praw koniecznych rozum nasz jest *uzależniony,* ten nie jest już filozofem, krąży bowiem w zaklętem kole logizmu, którego na tej drodze nigdy nie można przekroczyć. To co już *jest* i warunkuje w ten lub inny sposób nasze istnienie, należy do kompetencji nauk i one tylko powinny się niem zająć. Tutaj posuwa się on zadaleko, odrywa bowiem filozofji jedno z dwu jej skrzydeł i każe jej latać. O ile filozofja przedkantowska (a nawet i Kant sam) popełniała ten kardynalny błąd, że dostrzegała w rzeczywistości tylko jeden jej element: BYT, Brzozowski zmierza ku całkowitej negacji bytu, usiłując pomieścić pełnię rzeczywistości w tem, co Wroński zwie: elementem-WIEDZĄ. Niema nic prócz *wolnej powinności tworzenia:* nie istnieją nawet jej wytwory, prócz jednego jedynego: stanu aktualnego danej twórczej jaźni, czyli siły twórczej, którą zdołała ona w sobie już wykształcić, jako odskocznię do dalszego rozwoju swej kosmogonicznej potęgi. Brzozowski usiłuje wprawdzie wciąż stawać na realnym gruncie historycznym, ale sam sobie wybija ten grunt z pod nóg, gdyż jego „gotowy świat historji" to tylko obraz, powstały z przecięcia się wielu oglądów rzeczywistości, jakie zdołały rozwinąć w sobie poszczególne jaźnie. Ludzkość, to wielość jaźni, utrzymujących się kolosalnym, wspólnym wysiłkiem woli twórczej, nad otchłanią nicości, czyli czegoś absolutnie nieistniejącego i niewyrażalnego.

Filozofja a religja.

Na tak radykalnem rozróżnieniu pomiędzy obrazem świata gotowego a światem powinności stwórczej, opiera się też u Brzozowskiego rozróżnienie dwu biegunowych *potencyj* jaźni ludzkiej, któremi są: filozofja i religja. Wszystko co jest w człowieku poczuciem jego zależności od siły wyższej, pozaludzkiej, ogniskuje się najjaskrawiej w religji, jest więc ona szkołą heteronomji i społecznej wspólnoty: filozofja natomiast jest siłą nawskroś autonomiczną, wyzwalającą jednostki od wszelkiej zależności i wyosobniającą je z gromady. Podstawą religji jest to, co Durkheim nazywa *świadomością zbiorową* (conscience collective), gdyż tu na pierwszy plan wysuwa się przymus powszechny, zbiór bezwzględnie autorytatywnych nakazów, określających (zwłaszcza u społeczeństw pierwotnych) bardzo szczegółowy cały tryb życia ludzkiego: za wykroczenia przeciwko tym przepisom grożą straszliwe kary poza grobem, oraz kary doraźne, postanowione przez gromadę, dla zachowania porządku moralnego. Podstawę filozofji stanowi *świadomość osobista* (conscience individuelle), budująca sobie własny obraz świata, nieskrępowany żadnemi przepisami i sugestjami ogółu.

„W społeczeństwach pierwotnych różnice pomiędzy ludźmi są niezmiernie małe, znikają one wprost wobec podobieństw, zachodzących pomiędzy nimi. Świadomość osobista jest tu wielkością nieskończenie małą w porównaniu do świadomości zbiorowej. Wyrazem niezmiernej przewagi tej ostatniej jest niezmierna przewaga religji nad wszystkiemi innemi dziedzinami duchowego życia". ... „Cały dalszy rozwój ludzkości był nieustannym wzrostem świadomości indywidualnej, kosztem coraz to uszczuplającej się świadomości zbiorowej". („Idee" — str. 27). Brzozowski formułuje ten stosunek wzajemny indywiduum i powszechności w ciągu dziejów w takim schemacie: Niegdyś jedynem, co odróżniało poszczególne indywidua od zbiorowości, było dla każdego z nich jego własne poczucie przynależności do gromady. Dziś jedynym łącznikiem ich ze zbiorowością jest wspólne wszystkim ludziom poczucie swej odrębności i różności pomiędzy sobą. Ewolucja ta jest miarą wpływu dziejowego świadomości filozofującej na świadomość religijną. Byłaby więc filozofja tem, co przysposabia jednostkę do *indywidualizacji absolutnej.*

Ale myliłby się ten, ktoby imputował Brzozowskiemu jakiś chorobliwy indywidualizm. Była to umysłowość nawskroś uniwersalistyczna, myśląca zawsze całościami społecznemi, czego dowód dał on nam w swej filozofji klasy i w filozofji narodu. Czuł on i uznawał metafizyczną powinność związku jednostki ze społeczeństwem, indywiduum z powszechnością. Ale szło mu o związek wolny, a nie scementowany przymusem. Chciał, by każda jaźń właśnie poprzez maksimum autonomji twórczej dochodziła do maksimum łączności z wszechświatem istot rozumnych. „Ideałem społeczeństwa jest zespół duchów, z których każdy ma swój własny i odrębny świat wewnętrzny, i z których każdy postępując w sposób światowi temu odpowiadający, czyniłby jednocześnie to, co jest najbardziej potrzebne dla spotęgowania całości i rozwoju innych duchów, które znowu żyjąc w swoich światach i działając w myśl ich, oddają mu tę samą usługę".

Ale w takiem określeniu stosunku wzajemnego między religją a filozofją, jako między siłą uspołeczniającą a siłą indywidualizującą w dziejach ludzkości, tkwi pewne niebezpieczne uproszczenie, od którego Brzozowski zdołał się później wyzwolić. Religja bowiem nietylko zespala indywidua w kulcie autorytetu nadprzyrodzonego (Boga), ale i dźwiga je ku rzeczywistości transcendentnej, poza świat stworzony, rozbudzając — przez konsekwentną uprawę natury moralnej człowieka — te siły jaźni, które mają dokonać przejścia od bytu względnego do bytu absolutnego, czyli do nieśmiertelności osobowej. Religja ochrania jaźń, odsłaniając jej wartość nieskończoną i jej przeznaczenie nadprzyrodzone. („Jeślibyś cały świat zyskał, a duszę-byś stracił, niebyś nic zyskał"). Historyczne ustosunkowanie religji i filozofji ściślej wyznaczył Wroński, stwierdzając, że pierwsza zakłada ludzkości *problematy absolutne*, a druga je rozwiązuje. Religja zatem przerzuca myśl ludzką w sferę achrematyczną, zanim jeszcze filozofja zdołała obudzić na ziemi czynność autonomiczną rozumu.

Że Brzozowski doszedł wkońcu do tego samego przekonania, dowodzi tego rozdział XIII-ty „Idej" („Alfred Loisy i zagadnienia modernizmu katolickiego"), zawierający głębokie rozważania nad istotą dogmatów i nad twórczą rolą sakramentów w życiu duchowem jednostki.

W szponach empirjokrytycyzmu.

W uporczywem przezwyciężaniu wizji „świata gotowego", Brzozowski wikłał się w coraz to nowe stanowiska, które zdawały się zrazu urzeczywistniać jego ideał niezależności, lecz poddane uważnej krytyce, zdradzały swą niewystarczalność. W matnie te wpadał Brzozowski z powodu żywości swego intelektu i skłonności do entuzjazmu. Opamiętywał się dopiero po głębszej, chłodniejszej refleksji, w której umysł jego odzyskiwał całą swą zadziwiającą przenikliwość. Nie ulega wątpliwości, że Brzozowski rozmyślał intencjonalnie, t. zn. wkładał w obce systemy i koncepcje wiele z tego, co *chciał w nich widzieć,* dodając do nich nowe wartości, które musiał już wysnuć z samego siebie, bo ich tam nie było. Odnosi się to zwłaszcza do studjów Brzozowskiego nad Avenariusem, a także do jego twórczej apologji materjalizmu historycznego.

Ugrzązł on w empirjokrytycyźmie, złudzony osiągniętą tam niezależnością od świata stworzonego. Krytycyzm kantowski był czemś tkwiącem a priori w umysłowości Brzozowskiego, nie potrzebował on wysilać się, aby widzieć świat, jako wytwór psychiki, otrzymany przez powiązanie intuicyj czasu i przestrzeni z kategorjami rozsądku. Mówiłem już, że same ideje transcendentne czystego rozumu (Bóg, świat i dusza) były dlań granicznemi, najwyższemi produktami *spekulatywno-kontemplacyjnemi* jaźni, oglądającej samą siebie w zwierciadłach logizmu. Toteż umieszczenie się w punkcie widzenia zajętym przez Avenariusa w jego „Krytyce Czystego Doświadczenia", nie sprawiało mu żadnej trudności. Pod jego sławny *układ centralny C* podstawił sobie Brzozowski niewątpliwie postulowaną już wtedy w jego światopoglądzie jaźń twórczą (rozprawa o Avenariusie pochodzi z r. 1903). Niezależność zdawała się być urzeczywistnioną. Wszystko co w poglądzie potocznym nazywa się światem, cała nieskończona wielość pojęć i rzeczy dała się tutaj sprowadzić do „zmian zachodzących w układzie C.". Nic wiemy tu nic o żadnej rzeczywistości pozapsychicznej, przedmiotowej, bo nawet ideje dobra, piękna, prawdy, Boga i świata i t. p. są następstwem *zachwiania się układu C,* który dąży do zachowania swej równowagi właśnie tym sposobem, t. j. zapomocą produkowania wyobrażeń, pojęć, związków myślowych i idej. W tym chwiejącym się i zrównoważającym układzie odbywa się t. zw. *koordynacja empirjokrytyczna,* polegająca znowuż na tem, że każde doświadczenie, zachodzące w układzie, rozbija się na dwa składniki: subjektywny i objektywny (tradycyjne: Ja i Nie-Ja filozofów).

Ten układ C to zresztą realność czysto biologiczna, gdyż jest to poprostu nasz system nerwowy, który chwieje się i równoważy tak jak mu się podoba, a nam biedakom, będącym przez całe życie świadkami tej przedziwnej igraszki wydaje się, że jest jakiś Bóg, świat, moralność, prawda i piękno, jakaś celowość istnienia i jakaś absolutna wartość w nas i poza nami.

Brzozowski szybko zmiarkował, że taka niezależność od świata gotowego, wtrąca jaźń ludzką właśnie w stan zależności absolutnej, i to wobec czegoś bezsensownego, nierozumnego, istniejącego niewiadomo poco. Zachwyty jego nad Avenariusem mają w sobie raczej coś literackiego, pewien element transcendentalnego snobizmu (jeżeli wolno tak się wyrazić). Jak mógł żyć człowiek, który na fasadzie całego gmachu rzeczywistości nakleił napis: Poco? „Od empirjokrytycyzmu do bezwzględnego *nihilizmu* krok tylko Niepodobna zrozumieć Wundta, który pomawiał Avenariusa o zwykły naiwny materjalizm".

„Darwinizm, ewolucjonizm, wraz z wynikami rozwoju zmysłu historycznego, — który uczynił ludzi zdolnymi do pojmowania wszelkich prawd, jako historycznie wytwarzanych, z biegiem historji przemijających wartości — złożyły się na filozofję Avenariusa; jest ona wynikiem całej kultury nowoczesnej, w najgłębszem znaczeniu tego wyrazu, podobnie jak filozofja Nietzschego".

Jeżeli określimy ten rozwój kultury nowoczesnej, jako systematycznie organizowany *upadek człowieka*, to Brzozowski ma tu zupełną rację. Nihilizm Avenariusa sięga aż do jądra wszelkiej rzeczywistości, nietylko unicestwiając „wizję świata gotowego", ale i paraliżując samorzutną powinność twórczą ducha, czyli to co stanowi podstawę rzeczywistości achrematycznej. Jest to samozniszczenie się jaźni w samej jej potencjalności twórczej, nic dziwnego więc, że Brzozowski otrząsnął się z tej sugestji tak rychło; była ona przecież sprzeczna z jego własnym oglądem intelektualnym rzeczywistości, postulującym kreacjonizm absolutny ,jako podstawę wszechświata.

Ale Brzozowski nietylko „otrząsnął się", wiedziony instynktem samozachowawczym, z fatalnych inspiracyj Avenariusa. On go potrafił przezwyciężyć poprzez trafną i precyzyjną krytykę samych założeń systemu. Wykrył bezwład i nieruchomość tezy empirjokrytycznej, jej krążenie w błędnem kole logicznem, wreszcie jej sprzeczność wewnętrzną. Empirjokrytycyzm uwikłany jest jeszcze w starą teorję poznania, którą Brzozowski uważał za przeżytek. Jest on „beznadziejnem spektatorstwem", oglądaniem rzeczywistości zzewnątrz, a nie jej świadomem samostwarzaniem się, o jakie chodziło Brzozowskiemu. Świat przestaje być wartością i cały staje się widowiskiem, choćby to nawet było kontemplowanie zmian zachodzących w układzie C. „Widzem wysuniętym poza dobro i zło, prawdę i błąd, piękno i brzydotę jest R. Avenarius, i to jest jego punkt styczności z Nietzschem". Ten bierny, martwy intelektualizm, zaprzeczający samego siebie, umiejący tylko przyglądać się, a nigdy *tworzyć*, był dla Brzozowskiego conajmniej wstrętny. Upiór spekulacji o gotowym, zastanym świecie (choćby nawet zastanym wewnątrz nas, jako biomechanizm systemu nerwowego) powrócił. Brzozowski odtrącił go więc i szedł dalej.

Przyroda a historja.

„Przyjmując zrazu, że rzeczywistość jest pewnem nieokreślonem x, zastanówmy się nad różnemi naszemi stanowiskami w stosunku do tego x, a przedewszystkiem nad temi z pośród nich, szczególnie blisko nas obchodzącemi, którym odpowiadają nauka i filozofja" („Idee" — str. 42).

Widzieliśmy już, że Brzozowski odróżniał świat nauk, dyscyplin poznających pewne odcinki rzeczywistości gotowej (już wytworzonej), od świata filozofji, będącego rzeczywistością in statu nascendi, tą, która dopiero powinna być stworzona. Żywioł pierwszego z nich to *przyroda,* żywioł drugiego: *historja.* Przyrodę Brzozowskiego należy tu jednak rozumieć conajmniej po kantowsku, jako „warunki możliwości doświadczenia", czyli stosowalność kategoryj rozsądku (form umysłu ludzkiego) do intuicyj czasu i przestrzeni (form zmysłowości ludzkiej). Przyroda w tem znaczeniu, jest to poprostu *środowisko kosmiczne,* czyli zdolność podmiotu do rzutowania na zewnątrz przedmiotu, utrzymującego się siłą bezwładu i praw stałych, jako trwała podstawa naszego działania. Jest ona tedy czemś graniczącem z jaźnią (podmiotem) o tyle, że pozwala mu się kształtować i przetwarzać, zachowując się *prawidłowo* i umożliwiając w ten sposób skuteczność naszych czynów.

„Przyroda, jako idea, jest to doświadczenie pomyślane w kategorjach stworzonych przez naszą realną władzę nad środowiskiem kosmicznem, wielkiem X, bytem, — słowem w kategorjach naszej techniki [2]). Przyroda jako idea, jest to doświadczenie pomyślane, jako nasze dzieło, świat jako możliwy przedmiot naszej działalności technicznej".

Czytając te słowa, pamiętajmy o podstawowym poglądzie Brzozowskiego, że właściwą rzeczywistością jest *wolna powinność tworzenia;* zrozumiemy wówczas, że przyroda, czyli środowisko kosmiczne, jest czemś koniecznem dla jaźni twórczych, jako fichteańska „materja naszych czynów", jako plastyczna glina, na której odciska się nasza wola działania. Bez określonej prawidłowości w mechanizmie przyrody, twórczość ta nie byłaby możliwa, rozpłynęłaby się w czemś nieuchwytnem, nieprzekształcalnem, nie dającem się formować i ustalać.

Jak konsekwentnie poczyna sobie Brzozowski z tem założeniem, jaki wszechstronny użytek robi zeń w swej filozofji pracy i czynu twórczego, zobaczymy w dalszym ciągu tych rozważań. Narazie wystarczy tylko stwierdzić, że u Brzozowskiego przyroda, to: 1) zdolność do *samozakładania się* w obrębie jaźni trwałego środowiska kosmicznego, 2) możliwość gromadzenia i utrwalania skutków naszych czynności, 3) niezmienność podłoża poprzez różnorodne określenia, nadawane bytowi przez twórczość ludzką. Tak myślana przyroda jest oczywiście nie czem innem, jak zdolnością doświadczania, posiadaną przez istoty żyjące, — i ma za rdzeń *prawo przyczynowości* (związek przyczyny ze skutkiem), jako jedyny niezmiennik i pewnik, na którem jaźń może i musi się oprzeć, jeżeli ma istnieć jakaś ciągłość i konsekwencja w jej działaniu.

Ale czemże jest w takim razie historja? — pyta Brzozowski. „Czem jest *historja, jako idea*, stanowiąca bezwiedny czy świadomy wzór działalności historycznej?... Co pozwala historykom poruszać się na całej przestrzeni historji, jak w dziedzinie logicznie jednolitej? Na czem polega logiczna jednolitość historji?". Teorjo-poznawcze rozwiązanie tego problemu nie było możliwe — zdaniem Brzozowskiego — dopóki nie nastąpiło teorjo-poznawcze rozwiązanie zagadnienia przyrody. „Dopóki przyroda... uznawana jest za rzeczywistość, istniejącą sama przez się, ludzkość i jej życie (t. j. historja), pojmowane być mogą wyłącznie jako część przyrody"...

Dopiero, gdy uświadomimy sobie, że przyroda jest księgą, zapisującą wiernie skutki naszych czynów, stanowić ona będzie dla naszej myśli zamkniętą całość, w której rzeczywistość nie da się pomieścić bez reszty. Przyroda to *przedmiot absolutny wszechświata,* to, co odrzuca poza siebie czynność twórcza, jako rezultat swej działalności. Ale widok dzieła nasuwa z koniecznością logiczną myśl o jego twórcy-artyście. W tej sterze rzeczywistości jest nim *ludzkość samostwarzająca się,* czyli ogół jaźni twórczych, wzajemnie oddziałujących na siebie i wspólnie dźwigających swoje istnienie ponad otchłanią nicości Będzie to zatem *podmiot absolutny wszechświata*, autogeneza istot rozumnych we wszystkich jej etapach czasowych, inaczej mówiąc: suma czasów, zużytych na samo-wytworzenie się tych istot, HISTORJA.

Historja stanowi rząd wyższy stworzenia, jest czemś ponadlogicznem, w swej istocie, rzeczywistością ponad-przedmiotową. Gdy rozpoczyna się ten tryb istnienia, przyroda jest już dla jaźni ludzkich czemś *danem, gotowem,* zastanem wewnątrz siebie, jako uzdolnienie elementarne, które posiadają one wszystkie w jednakowym stopniu. Stąd złudzenie, że przyroda jest jakąś rzeczywistością pozapsychiczną, a nie narządem wewnętrznym ducha, odziedziczonym przezeń po przodkach, t. j. po istotach, które go sobie w ciągu miljardów lat mozolnie wypracowywały. (Któż nie dojrzy tu pokrewieństwa pomiędzy światopoglądem Brzozowskiego a Słowackiego „Genezis z ducha").

Geneza filozofji pracy.

Dochodzimy w ten sposób do tego działu metafizyki Brzozowskiego, który on sam uważał za najistotniejszy i najbardziej własny. Jest nim filozofja pracy, która jest jakby kamieniem filozoficznym jego systemu, a będzie z pewnością dla jego badaczy powodem do wielu błędnych interpretacyj i nieporozumień. W tem miejscu światopogląd Brzozowskiego styka się z teorją materjalizmu dziejowego, toteż koniecznem jest uświadomić sobie zasadniczą różnicę, jaka zachodzi pomiędzy nim, a wszystkiemi doktrynami socjalistycznemi wogóle.

Brzozowski szukał usilnie archimedesowskiego punktu oparcia dla tej nowej realności metafizycznej, za jaką uważał historje. Nie znajdował go w systemach filozoficznych, które zwał spekulatywno-kontemplatywnemi (będącemi opisem świata „gotowego"); nie znajdował go nawet u Fichtego, mimo, że jego system uznaje prymat woli twórczej i czynu; nie znajdował go i u Hegla, bo wietrzył słusznie logologję i intelektualizm w djalektyce czystego rozumu, choćby nawet była ona — tak, jak u Hegla—utożsamiona z realną potęgą kosmogoniczną. Dążył do czystej mocowładności stwórczej, w której świat myśli i świat rzeczy znalazły naprawdę wspólną podstawę genetyczną. Wszystkie dotychczasowe systemy były dlań tylko *myśleniem o tożsamości bytu i wiedzy,* a nigdy chwytaniem tej tożsamości na gorącym uczynku.

Dopiero *praca*, jako twórcza działalność ludzka, jest dlań rozwiązaniem tych wiecznych trudności ontologicznych, w niej odnajduje ów żywioł podmiotowo-przedmiotowy wszechświata, element podstawowy historji. Praca jest ideą heglowską jest samostwarzaniem się Ja i samozakładaniem się Nie - Ja. „Ona rozwiąże nam kantowskie zagadnienie, dlaczego przedmioty stosują się do pojęć... Praca jest podstawowem wartościowem stanowiskiem człowieka wobec wszechświata... Praca stanowi prawdziwy organ naszego poznania, ona jest twórcą zasadniczych poznawczych kategoryj... Prawa astronomiczne są rozszerzeniem na wszechświat kategoryj przez pracę wytwarzanych".

Trzeba pamiętać, że pojęcie: praca, ma tu nawskroś prometejskie zabarwienie, że idzie tu o czynność twórczą ducha, wydobywającego z *nicości* swoje wieczyste istnienie. Brzozowski obala tu przesąd istnienia bezwładnego, biernego, utrzymującego się na rusztowaniu jakichś podpór zewnętrznych, czy też, jako kategorja logiczna, o takiej a nie innej konieczności wewnętrznej. Byt zniknąłby natychmiast, gdyby nie był podtrzymywany przez samą istotę bytującą, kosztem olbrzymiej masy jej własnego wysiłku. Tożsamość bytu i samowiedzy jest rezultatem ustawicznej czynności. Tylko wulkaniczna twórczość zapładnia sama siebie i wydaje owoc w postaci tego, co zwiemy tak poprostu „istnieniem". Ta twórcza wydajność istot żywych, powracająca do nich samych, jako utrzymywanie się ich w istnieniu — jest właśnie pracą. Gdzie niema wysiłku i działania, tam jaźń zagasa, rozprasza się z powrotem w nicości, z której wyłoniła się tylko przez współuczestniczenie w wytwarzaniu rzeczywistości, tym wiecznym obowiązku duchów. Natomiast praca, wysiłek twórczy, zakłada w nas w sposób konieczny *substrat nieśmiertelności,* mocowładność nieskończonego istnienia.

Dalekie to od teoryjek socjalistycznych, a zato bardzo pokrewne ideom Cieszkowskiego i Norwida. Zwłaszcza norwidowa koncepcja pracy, jako kategorji dziejowej, pozostającej w związku funkcjonalnym z odrodzeniem duchowem ludzkości z upadku pierworodnego („praca-by się zmartwychwstało"...) nasuwa się tu sama przez się.

Niewątpliwie Brzozowski popełnia tu gruby błąd, przyjmując problemat i postulat za rzeczywistość już zaktualizowaną. Aby jaźń była samodzielnym i wyłącznym twórcą swego bytu, musiałaby ona już posiadać absolutną mocowładność stwarzania; tymczasem zdobycie tej mocowładności jest dopiero jej celem, a zarazem ideałem dziejów. Historja jest rzeczywistością w stawaniu się, a nie już dokonaną, co Brzozowski skądinąd przyznaje, dlaczego więc przeocza on tak ważną prawdę, że ludzkość dąży dopiero do absolutu? Gdyby istoty żyjące utrzymywały się już w bycie o własnych siłach, historja byłaby niepotrzebną. W ten sam zaułek zabrnął Hegel, negując wszelką heteronomję i uważając za pewnik, że każda jaźń ludzka już teraz jest rzeczywistością samą przez się, czyli absolutem. Nie pomniejsza to wcale wartości jego genjalnej koncepcji pracy, jako substratu naszego istnienia (jeżeli dodamy tu dla ścisłości określnik: „naszego istnienia *względnego").*

Pomysł Brzozowskiego polega tu na tem, że stopień rzeczywistości istot żyjących, zależy od ich obrazu świata, jaki sobie zdołały wytworzyć, aby się w nim poruszać i działać, — zaś obraz świata zależy od posiadanych przez nie narządów jego oglądania: otóż narządy te (= zmysły, intelekt, wyobraźnia, myślenie pojęciowe, refleksja, mowa i t. p.), są własnemi produktami tych istot, *wypracowanemi* przez nie i przekazanemi potomkom. Proces wytwarzania tych narządów (organów jaźni) nie jest ukończony, i praca twórcza będzie je pomnażać, a z ich pomocą dźwigać ludzkość ku coraz wyższym dziedzinom rzeczywistości. Poznać możemy tylko to, cośmy sami wytworzyli w sobie, jako własne Ja i Nie - Ja.

Praca, jako wysiłek i wynalazczość coraz nowych sposobów działalności (= istnienia), oto naczelna idea metafizyki Brzozowskiego. Wymaga ona oczywiście szerszego rozwinięcia i uzasadnienia, dlatego powrócę do niej jeszcze w specjalnym artykule.

Jerzy Braun.

---

[1]) Chrema = rzecz: filozofja chrematyczna = filozofja świata istniejącego.

[2]) O ile pojęcie: technika, było u Brzozowskiego antycypacją Hoene-Wrońskiego *filozofji technji,* wykażę na innem miejscu.

RUDOLF MEDEK

Pozdrowienie

W dal tę okrutną, hen, przez mil tysiące,
hen, za góry, za lasy, za wody,
krasawicy znów pięknej i młodej,
obudzonej do życia, ocknionej,
pozdrowienie przesyłam gorące!...

Ziemio, przez wieki tylekroć katowana,
ziemio piękna, urocza i umiłowana,
ty żyć będziesz, żyć będziesz znów!
Żyć na świadectwo prawdzie, na chwałę twych dzieci,
które nie dały zginąć w onej ciężkiej dobie
ani potomnym ani też tobie!
Ty żyć będziesz wśród mnogich stuleci,
jako serce Europy, wieczyście tętniące,
jako matka nowego pokolenia twórz!
Rosnąc w sławę — szczęśliwa — zbawiona —
zrodzisz silne, dorodne, szczęśliwe plemiona!

Zew twego serca, krwi twojej wtór
świat cały w przyszłość powola jasną!
Jak mocny mur,
o który wszelki wraży napór się rozprasza,
młódź krzepka stanie, piersią osłaniać cię własną,
o ziemio rodzinna nasza!

31 grudnia 1918 r.

Przełożył JÓZEF BIRKENMAJER.

Leon Chwistek—Demon Intelektu

V). Polemika Chwistka z Ingardenem

(Ciąg dalszy).

Teraz przejdziemy do krytyki estetycznych i filozoficznych poglądów Chwistka, zawartych w jego ostatniej książce.

Cały demonizm intelektu Chwistka występuje z piekielną wprost dla wtajemniczonych oczywistością w tem „dziełku" p. t. „Zagadnienia kultury duchowej w Polsce". Oczywiście dla naiwnych laików praca Chwistka może mieć pozory pozytywności — powiem więcej: może pewnym ludziom nadać nawet początkowe pozorne dodatnie wartości, a nawet pewną realną szybkość czy przyspieszenie ich rozwoju. Ale jeśli konsekwentnie będą iść nie za ogólnemi wskazaniami Demonicznego Mistrza, tylko słuchać jego rad praktycznych konkretnych, które ostatecznie można sformułować bardzo łatwo [1]) to skutki poddania się demonowi nie dadzą na siebie długo czekać. Demonizm jest w tem „dziele" najniebezpieczniejszy, ponieważ tak jest zamaskowany pod powłoką „poczciwego wujaszka", że dla przeciętnego czytelnika nieomal pewne jest, że obcuje z jakimś niesamowicie aż dobrotliwym poczciwiną, którego pokrajawszy w plastereczki, na surowo, bez dezynfekcji do rany orazu przyłożyćby można, a nie z jednym z najbardziej destruktywnych wcieleń intelektualnego „djabolizmu" w dziedzinie myśli polskiej. Zaraz to udowodnię dla dobra ogółu, mimo że życiowo serce mi się wprost kraje na myśl, że muszę to uczynić.

Zasadnicza postawa książki Chwistka jest następująca: oto ja, wielki logik [a cóż jest wyższego ponad logikę?] zstępuje do was nędznych, i mówię zupełnie zrozumiale—co za cud! Każdy czuje się tem podniesiony na duchu i podniesiony do tej wyżyny, na której stoi „wykładowca" i jest tem głęboko wzruszony. Więc to wszystko wcale nie jest takie straszne jak mówiono. więc ten najeżony ostrością swych pojęć logistyk to dobry wujaszek, z którym można się pobawić w kotka i myszkę. Trick jest ten sam co z krytyką t. zw. artystyczną i literacką: wzruszony popularnością krytyka, „kołtun" wierzy, że to co mu podają jest naprawdę krytyką artystyczną podczas, gdy krytyk mówi jedynie o zrozumiałem—tak dla siebie jak i dla kołtuna — życiu. Trick jest ten sam, ale stosunek filozofa do tłumu jest inny niż krytyka. Filozof musi mieć jakąś realniejszą podstawę wywyższenia, niż fotel redakcyjny czy nawet katedra, przed którą nie każdy ma znów w naszych czasach taki nadzwyczajny respekt: [2]) z tych „empireji", z których filozof „dobrze" zstąpić może do tłumu, świetnie nadaje się logistyka, ponieważ nikt nie wie o co tam w niej naprawdę chodzi. W każdym razie w tej niedostępnej nikomu sferze kryje się rozwiązanie wszystkiego, ale filozof zaznaczywszy to mówi o brukach na ul. Łobzowskiej, o mundantkach, o nieprzysparzaniu cierpienia i t. p. rzeczach, o których każdy coś nie coś wie — co za rozkosz. Tylko czasem przesadzi „wujcio" w swej dążności do „zlania się z szarym tłumem", a ponieważ prawdziwej kultury artystycznej (nie talentu w malarstwie) brak mu, jak również poczucia taktu, więc rypnie czasem takie zdańko, że niewiadomo, czy to jest urywek z powieści Mniszkówny, czy wyjątek z egipskiego sennika, czy notatki z posiedzenia u kabalarki, czy djabli wiedzą co poprostu: coś z zagadnień duchowej kultury może, n. p. (tu cytaty ze 106 str.):

„Racjonalistyczna walka z cierpieniem spłyca na pozór życie i zalewa majestatyczne parki i pałace, pozostawione przez dawne pokolenia, hołotą, niechlujną i gadatliwą. Ale w rzeczywistości sklepówki i mundantki spacerujące po plantach krakowskich są ich największą ozdobą, i znam głębokich i mądrych arystokratów, którzy chętnie opuszczają swoje przesiąknięte wielką przeszłością i szumem najrzadszych drzew rozkołysane zamki, — żeby siedzieć na plantach i poić się ich urokiem. Rozumieją oni, że w ludziach współczesnych tkwi ta sama tajemnica przyrody, co w tysiącletnich dębach i szmaragdowych jeziorach drzemiących w głębiach ich pachnących ogrodów, rozumieją, że nie zawsze agenci asekuracyjni i rwące się do życia pokojówki są osobami humorystycznemi, i śmieją się szczerze z wyrafinowanych księżnych rosyjskich i rozpustnych baronów, grających do dziś dnia patetyczne role u naszych najinteligentniejszych pisarzy".

„Jeśli jesteśmy pod tym względem uprzywilejowani, to wolno nam chlubić się tem i uważać się w pewnym sensie za arystokratów. — ale nie wolno nam na to konto lekceważyć cierpień innych. Przeciwnie, powinniśmy współczuć im tembardziej i starać się dolę ich polepszyć nietylko przez wtajemniczenie ich w nasze metody, ale przedewszystkiem przez stosowanie zasady: *nie mnożyć cierpień bez koniecznej potrzeby, mnożyć radość i rozkosz, jeśli tylko się da.* Jest dobrze dodać, że ta niewątpliwie zdrowa i piękna zasada może być nadużyta w kierunku rozpasania i próżniactwa. Oczywiście interpretacja taka wykluczona jest na gruncie racjonalizmu krytycznego".

To pierwsze to jest wprost jakaś cartolina postale z Kocmyrzowa (jako obrazek — te zamki, jeziora, szmaragdy), co do drugiego, to da się zauważyć, że autor ma słuszność: poco n. p. doktór ma po operacji ślepej kiszki dłubać sobie lancetem w brzuchu pacjentki dla własnej frajdy— powinien brzuch zaszyć i pójść na śniadanie. Ale broń Boże nie powinien jej gwałcić, choćby tylko dla jej przyjemności — to byłoby już rozpasaniem nielada. *(C.d.n.).*

[1]) Niech nikt nie uczy się fachowo sztuki, a w filozofji niech każdy pisze co mu ślina do gęby przyniesie, bo i tak to jest bzdura, a klucz jest w logistyce, której nikt nie zna i prawdopodobnie nie pozna— oto w pewnej karykaturze wskazania praktyczne — teoretycznej wartości żadnej książka Chwistka nie posiada, co postaram się wykazać dalej.

[2]) Dziś tytuł Mistrza skoku o tyczce czy rzutu kulą znaczy o sobie stopień.

RUDOLF MEDEK

1914.

(urywek)

Nie zapomni tej chwili miasto me rodzinne —
zapomnieć nigdy nie zdoła!...
i oczy moje nigdy tego nie zapomną!

Przykre są i posępne dni ostatnie września —
zgasłe lato po polach cień żałoby snuje,
tęsknota wkrada się w twój dom...
Lecz smutniejszy i cięższy był dla mnie ów wieczór,
gdy przy cynicznym brzęku wojskowej orkiestry
szeregi moich braci kroczyły przez miasto!
Ich wzrok przymglony zdawał się przemawiać klątwą,
na młodych ustach błądził przyczajony żal.

Szedł austrjacki bataljon marszowy!...

Nigdy podobnej rzeczy nie widziałeś,
o stary husycki grodzie!
I nigdy słyszeć wam nie było danem
bardziej szyderczej muzyki,
stary mój rynku z katedrą murowaną,
i stare miejskie domostwa!...

A ja... dzisiejsze twego bruku dziecię...
w dumie swojej zraniony... z gorejącem sercem...
choć nigdy pierwej w dniach najgorszych nieszczęść
nie miałem jednej łzy bolesnej w oku,
zaszedłem wówczas w ciemną i pustą uliczkę
i tam płakałem...

O gdybyż można było wziąć na się w pokorze
wszelkie karanie, wszelki gniew, zły los,
zagładę straszną mojego narodu!
Och, widzę przecie: ziemię mrok zalewa,
zmrok gęsty, ciemny zasnuł czeską ziemię,
tak rychło zmierzch się zbliżył...

Przełożył JÓZEF BIRKENMAJER.

JESIENIN SIERGIEJ

Zabrzmiał mi...

Zabrzmiał mi ziemi innej śpiew,
za niebem tęskni moja dusza,
lubię spoglądać, gdy wśród drzew
zielony płomień się porusza.

To pnie, owiane złotą mgłą,
płoną, jak świece, uroczyście
i rozkwitają gwiazdy słów
na praojcowskiej gęstwie liści.

Rozumiem ziemi śpiewny cud,
ale nie strząsnę męki z grzbietu,
jak zatrwożona głębia wód
wzlatującego wzwyż komety.

Tak księżycowej ran posoki
nie zmiecie z karku rżący koń...
O, gdybyż, jak te liście, wzrokiem
wrosnąć w tajemnic mroczną toń...

Spolszczył J. ŁOBODOWSKI.

MAKSYMILJAN WOŁOSZYN

* * *

Zbłąkaliśmy się na tym świecie.
Jesteśmy w lochu ciemnym. My,
do ciebie, z lękiem, niby dzieci
tulimy się w otchłaniach mgły.

Plusk wioseł niesie martwy ruczaj;
Orfeusz widmo miłej wzywa.
Ktoś nas ku sobie wzajem rzuca
i ktoś od siebie nas odrywa....

Bezsilny ból. Bezdźwięczne krzyki.
Jeszcze się ręka w ręce pali.
Wilgotny kamień w ciemnej dali
powtarza imię Eurydyki...

Tłum. J. CZECHOWICZ.

PIOTR ORIESZIN

* * *

Obłoków kamiennych wrzawa
o dłonie nóg moich trąca.
Za czarną rolę, ku stawom,
wlecze mnie ręka miesiąca.

W dal błękitnego pustkowia
krew z białych włosów wycieka.
Piołunem wiatr tęskny powiał
nad jasnej czerwieni rzeką.

Tłum chmur ponad wioską wyje,
grzmot paszczę otwiera zwierza,
żegnają się ręce czyjeś,
ktoś czołem w ziemię uderza.

Staw księżycowy i kłosy
patrzą na siebie, sam na sam.
Chmur rozjuszone kolosy
mkną ku śmiertelnym zapasom.

Zwycięstwo przyjdzie niedługo:
płomienny koń zdepcze wszystko!
Dziad ze swym wnukiem nad strugą
cicho rozpala ognisko.

Spolszczył J. ŁOBODOWSKI.

Tło zagadnienia polsko-niemieckiego

(Dokończenie).

Są ludzie, którzy wyobrażają sobie, że najwłaściwiej by było, gdybyśmy szowinizmowi niemieckiemu przeciwstawili szowinizm polski. Tacy ludzie, marzący o polskim Bismarku, o polskim Hitlerze, są szaleńcami. Pragną oni chorobę, trawiącą Niemcy przeszczepić na własny organizm. Odpowiadanie złością na złośc, pogardą na pogardę, krzywdą na krzywdę, sprowadza cały proces dziejowy definitywnie na platformę emocjonalną. Na tej platformie niemożna dojść nigdy do żadnego uporządkowania, gdyż jak to mówiłem nie dawno, afekty rozsadzają każdy układ, o ile nie są kierowane instynktem, albo wyższym rozumem, który ujmuje wielkie idee ludzkości.

Jasna myśl i silna wola, oto są czynniki, które można przeciwstawić narazie egoizmowi narodowemu; kto przeciwstawia pożądaniu pożądanie, ten obniża siebie samego do poziomu emocjonalnego, odpowiadającego życiu zwierzęcemu. Ponieważ jednak ludzkość nie jest już poddana regulującej zasadzie instynktów, bo sama te instynkty osłabiła, przeto obniżenie takie sprowadza człowieka właściwie na poziom znacznie niższy od zwierzęcia. U zwierzęcia nie można doszukać się zaborczego egoizmu — a nawet niemożna się doszukać egoizmu wogóle, ponieważ w zwierzęciu niema tego czynnika, który określamy słowem „ego". Zwierzę może stać się pożądaniem i pogwałcić inne pożądania, ale nie może pogwałcić innej jaźni, bo samo nie może być jaźnią.

Człowiek, względnie naród ma tedy prawo — ma najświętszy obowiązek przeciwstawienia się całą swoją mocą niszczycielskiej ekspansji wrogiego, zbiorowego egoizmu; człowiek, względnie naród ma najświętszy obowiązek bronienia swojego „ja" — ale obrona tylko wtedy może doprowadzić do pozytywnego rezultatu, gdy nienawiści wroga przeciwstawi nie własną nienawiść, ale silną wolę i jasną myśl.

Walka dwóch nienawiści dokonuje się na platformie, na której niema rzeczywistego zwycięstwa tego, co nazywamy zasadą narodową; taka walka może prowadzić conajwyżej do fizycznego zgnębienia przeciwnika, — taka walka ma rację bytu u zwierząt i miała rację bytu u ludzi tak długo, jak długo uważano ją za formę „sądu Bożego" — czyli, jak długo człowiek uznawał i wyczuwał intuicją kierownictwo jakiejś wyższej mądrości, poza człowiekiem bytującej. Taki był sens pojedynku i taki był sens walki orężnej wogóle. Dzisiejszy człowiek odciął się od źródła owych wielkich intuicyj i chce być sam sędzią spraw ziemskich — a wobec tego niewolno mu już rozstrzygać na gruncie afektów, ponieważ w samych afektach niema takiej treści, któraby mogła wyrazić się „sądem".

Współczesny człowiek musi zasadę walki, oderwanej dziś od mądrości instynktu czy intuicji, podnieść do poziomu myśli, i musi wolę swoją związać z zasadą myślową, a nie ze ślepą zasadą emocjonalną. Walka afektów może prowadzić jedynie do fizycznego zwycięstwa, jak to przed chwilą zaznaczyłem, ale nie może dać zwycięstwa moralnego, zwycięstwa ideowego. Fizycznie można tylko pokonać tylko opór fizyczny — można więc pokonać fizyczne ciało zwierzęcia, a również człowieka — ale nie można pokonać fizycznie narodu.

Nie mówiąc już o tem, że byłoby to wielkiem nieszczęściem, gdyby w organizmie Europy zabrakło tego ważnego człona, jakim są Niemcy — nie mówiąc już o tem, że niszczenie narodu byłoby straszną zbrodnią — należy sobie zdać sprawę choćby z tego, że jest ono niewykonalną fantazją. Niema dziś takiej siły, któraby mogła zniszczyć fizycznie siedemdziesięcio miljonowy naród; a jak długo ten naród istnieje fizycznie, tak długo istnieć będzie jego aktywne napięcie jaźniowe, — jego egoizm narodowy. Niemożna unicestwić tych sił dośrodkowych, które są reprezentowane przez Niemcy — i dobrze jest, że to jest niemożliwe.

Te siły muszą istnieć i będą groźne dla całej ludzkości tak długo, jak długo nie zostaną przemienione na siły budujące. Jak długo tym siłom przeciwstawiamy tylko nienawiść, tak długo więzimy je na tym poziomie, na którym działają destrukcyjnie. Przeciwstawiając się im narazie wolą, poddaną jasnej myśli, musimy równocześnie zrobić nadludzki wysiłek, aby całą tę walkę podnieść na wyższy poziom. Dokonać tego cudu możemy jedynie wtedy, gdy sami podniesiemy siebie na ten wyższy poziom.

Przeciwstawiając się wolą temu, co jest niskie, musimy równocześnie dążyć do zjednoczenia się z tem, co u przeciwnika jest najwyższe. Sądzę tedy, że mężowie stanu powinni robić wszystko, co jest w ich mocy, aby odeprzeć zaborczy szowinizm niemiecki niezłomną wolą i najczystszą myślą, a równocześnie powinni ludzie budujący kulturę zrobić teraz właśnie największy wysiłek, aby poziom tej kultury wydźwignąć jaknajwyżej. Wiedza i sztuka, literatura i prasa powinny dziś właśnie szukać najczystszych idej, najczystszych akordów. Na tych szczytowych punktach spotkają się reprezentanci jednego narodu z tymi, którzy w innych narodach tę samą pracę podjęli. Niby owe strzeliste linje gotyckich żeber, wiązać się oni zaczną we wspólnem sklepieniu i znajdą podporę i uzasadnienie swoje w tych właśnie napięciach, które się im przeciwstawiały.

Wielkie kultury narodów, dźwigając się same na sobie, złączą się tam, gdzie je łączyła zawsze odwieczna mądrość ludzkości, żyjąca w religji. Tylko na tych wyżynach da się stworzyć prawdziwa „Liga Narodów" — tylko tam może się utrzymać ów zwornik, jednoczący rozbieżne napięcia — tylko tam znaleźć można zasadę uzgodnienia sił egoistycznych.

Prawdziwy, zdrowy, twórczy „patrjotyzm" może — a właciwie musi prowadzić do idej, wyniesionych ponad zasadę narodową; musi być w pewnem rozumieniu ofiarny, mesjanistyczny; patrjotyzm zwyrodniały, czyli szowinizm chciałby podporządkować sobie najwyższe ideały, chciałby nawet to, co się wyraża w religji, uzależnić od egoistycznych interesów narodowych — chciałby unarodowić religję.

Przed tysiącami lat czytano w gwiazdach prawa rządzące ludzkością. Ale człowiek, zapatrzywszy się w ziemię, zapomniał owej mowy gwiazd; zamknięta dla wzroku jednostki jest ta księga — ale dla wzroku jednostki otwarła się za to droga w głąb. Wielcy przodownicy ludzkości we własnej duszy odkryli te same prawa, które dawniej spływały z nieba — i okazało się, że każdy człowiek w głębinach własnej duszy nosi to, co jest najwyższe. Najgłębsza mądrość, zdobyta przez jednostkę człowieczą, potwierdza najwyższe intuicje ludzkości. Prawdę tę wyczuł Kant, gdy mówił, że ze wszystkich rzeczy najwspanialsze jest niebo gwiaździste w górze i sumienie w głębinach duszy ludzkiej. Pomiędzy najgłębszą prawdą myślową a najwyższą intuicją religijną ludzkości niema żadnej rozbieżności. Genjusz mowy ludzkiej wie o tem dawno i dlatego wysokie prawdy nazywa prawdami głębokiemi.

Liga Narodów jest platformą na której jedne państwa szachują inne państwa. Z takiej gry niemoże się narodzić nic — poza samą grą. Jak długo egoizmy ścierają się na płaskiej desce szachownicy, tak długo siły ich muszą działać destrukcyjnie, i tak długo każde zwycięstwo musi być zapowiedzią klęski. Prawdziwa Liga Narodów zrodzić się może tylko w głębinie ludzkiej duszy tak, jak istniała ongiś w gwiezdnych wyżynach nieba, bo tylko tam znaleźć można zasadę jedności zdolną organizować narody.

Kto sieje pogardę dla Niemiec, kto rozpala nienawiść, zemstę, kto poniża ten naród, ten źle się przysługuje sprawie własnego narodu i sprawie całej ludzkości. Niemcom Hitlera trzeba mówić o Niemcach Fichtego, Hegla, Goethego i t. d.; trzeba im przypominać wielkość ich własnych proroków, których się zaparli.

Zwyciężyć chorobę może wyłącznie sam chory organizm. Wszakże nigdy nie zwalczamy chorych, chociaż nam często zagrażają, ale staramy się zawsze zwalczać tylko ich chorobę — a zwalczać chorobę oznacza tyle, co wspierać najgłębsze, twórcze siły samego organizmu. Jedynie w twórczym geniuszu narodu niemieckiego znaleźć możemy siły, zdolne pokonać zarazę, która nam wszystkim zagraża. Kto przeciwstawia przeciwnikowi tylko pogardę, tylko nienawiść, ten niemoże zwyciężyć, ponieważ sam jest już pokonany w swojem człowieczeństwie.

Prawo człowieka jest inne, jak prawo zwierzęcia. Zwierzę słucha instynktów i żyje w biernem poddaniu się ofiarnej mądrości, której nie zna. Człowiek dąży do wolności — a spożywszy owoc z drzewa wiadomości, zdobywa zdolność sądzenia złego i dobrego — zdobywa mądrość, którą chce realizować. Uzależnienie prawdy ludzkiej od walki o byt — to poddanie człowieka prawu zwierzęcia, to zaparcie się człowieczeństwa. Antropomorficzne ujmowanie psychiki zwierzęcej jest kłamstwem — ale poddanie człowieka prawu zwierzęcia jest zbrodnią.

Człowiek zdobywa siłą swej tęsknoty wielkie idee i uświadamia je sobie we własnej myśli, aby życie emocjonalne podnieść i z temi ideami związać. Wielkość narodu mierzy się — nie rozpiętością granic, ale rozpiętością jego ducha — i tej właśnie miary nauczył nas ten, którego uznaliśmy za wieszcza naszego narodu.

Jeżeli my sami ulegniemy niskim afektom, to wtedy i my zdradzimy własnych proroków i sparaliżujemy własne siły twórcze — a wtedy, miast pokonać przeciwnika, pokonamy samych siebie. Powinniśmy sobie jasno zdać sprawę z tego, że największym triumfem szatana hitleryzmu byłoby zwycięstwo szowinizmu w Polsce, t. j. w tym kraju, którego misję dziejową stanowi tolerancja i dążenie do wolności. Oznaczałoby to zbezczeszczenie tych najświętszych sztandarów, na których Duch narodu Polskiego wypisał słowa: „Za naszą wolność i za waszą".

Karol Homolacs.

Nowe pismo

Każdy początek jest ciężki. Doświadczyło tego pismo „Zet", doświadczyła i „Gazeta Literacka", gdy pośród obojętnego i nieufnego ogółu, podjęły niewdzięczny trud przetwarzania od podstaw współczesnej rzeczywistości polskiej i rzeźbienia jej ideowego oblicza. W walce o odrodzenie twórczych pierwiastków naszej kultury narodowej, byliśmy osamotnieni; nie poparła nas ani t. zw. elita intelektualna, ani czynniki, powołane do opieki nad tą kulturą, a rozporządzające bogatemi środkami materjalnemi.

Nowopowstały w Warszawie tygodnik literacko - społeczny „Pion", którego pierwsze numery już się ukazały, pracować będzie w znacznie lepszych od nas warunkach. Ugór został już wykarczowany, rzucono nawet obfite ziarno; oby tylko nie nasiano teraz kąkolu w przeoraną skibę. Mamy nadzieję, że to nie grozi. Do współpracy w „Pionie" zaproszono wiele wybitnych jednostek ze świata literackiego, intencje są jaknajlepsze (sądząc z artykułów programowych), a na środkach finansowych, jak się zdaje, nie zbywa. Życzyć teraz tylko należy nowemi pismu, by wsłuchiwało się czujnie w rytm ideowy obecnego momentu dziejowego i umiało z nim uzgodnić swe poczynania.

Postawa ideowa „Pionu" pod wielu względami nie odbiega od tego, co pisaliśmy w „Gazecie Literackiej" i w „Zecie": toteż wypada nam tylko cieszyć się, że myśli nasze zapadły tak głęboko w umysły polskie i wschodzą, jak kiełki wiosenne na łamach nowego pisma. Raczej winniśmy chuchać troskliwie na te pierwsze płody, tak upragnione. Tembardziej, że wśród współpracowników „Pionu" znajdujemy takich ludzi, po których nie spodziewaliśmy się tak szybkiej zmiany poglądów w kierunku ich niewątpliwego pogłębienia. Bo czyż to J. E. Skiwski, nasz antagonista z „Tyg. Illustr." pisze te słowa:

...człowiek chce takiej filozofji, która zakłada możliwość osiągnięcia prawdy absolutnej, która odkryte prawdy uważa za kawałki absolutu, i która wierzy bodaj w nieskończone przybliżanie się do prawdy bezwzględnej".

Taką właśnie filozofję głosimy na łamach „Zetu", trudno nam więc nie zgodzić się na słuszny punkt widzenia zajęty przez Skiwskiego w krytyce książki J. N. Millera. Podobnie piszemy się w zupełności na słowa Wilama Horzycy, w zakończeniu jego artykułu p. t. „Spójrzmy niewoli w twarz":

...„raz wraz rozstrzygać musimy, którą pojść drogą: śladami Konrada, czy też pochyłą choć szeroką drogą wegetacji" (myśmy już rozstrzygnęli — *przyp. nasz*).

...„prawdziwa wiedza spraw i rzeczy świata podszepnie nam z pewnością, iż niema tu wyboru, a tylko ci, którzy znają pozaziemski punkt archimedesów, mocni są poruszyć z posad ziemię, i *tylko do nierzeczywistych należy rzeczywistość*"... (tej ostatniej tezy broniliśmy zaciekle w „Zecie", przeciw Boyowi i Skiwskiemu — *przyp. nasz).*

W pierwszym numerze „Pionu", rażą jednakowoż dwie rzeczy: 1) ideologja zbyt ogólnikowa, niejasno sprecyzowana, oraz 2) zbyt wielka ilość miejsca poświęcona „Teatrowi Polskiemu" (aż cztery artykuły), jakkolwiek artykuł J. K. Bandrowskiego przedstawia się bardzo interesująco, a wyrażonemu w nim poglądowi na rolę teatru współczesnego, można tylko przyklasnąć. Oby czyny szły w parze z ambitnemi zamierzeniami.

Polonica

Polityce króla Jana Sobieskiego poświęcona jest praca Kazimierza Piwarskiego „Między Francją a Austrją". Z dziejów polityki Jana Sobieskiego w latach 1687—1690" — wydana przez Polską Akademję Umiejętności.

Powieść Józefa Conrada „W oczach Zachodu" została przełożona na język niemiecki i wydana nakładem Fischera w Berlinie.

Aleksander Wojtecki wydał nakładem „Bibljoteki Polskiej" obszerną pracę o Mickiewiczu p. t. „Piśmiennictwo słowiańskie w świetle wykładów paryskich Adama Mickiewicza. Część I". Część druga ma zawierać analizę ogólną poglądów poety na zagadnienie słowiańskie, trzecia część ma przedstawiać jego stosunek do poszczególnych literatur słowiańskich.

Marja Kasprowiczowa zapowiada wydanie książki o Harendzie, gdzie wielki poeta spędził ostatnie dni swego życia.

„Bibljoteka Narodowa" wydawana w Krakowie przez prof. Stanisława Kota, została przejęta przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie — dzięki czemu jej cenna działalność zostanie znów wznowiona.

Prof. Paulin Chomicz został wybrany jednogłośnie członkiem honorowym-korespondentem Towarzystwa Geograficznego w Limie (Peru, Ameryka Południowa), w dowód uznania za jego pracę naukową nad dziełami matematyczno-astronomicznemi Hoene-Wrońskiego.

Świat słowiański

Procyszyn Zygmunt wydał we Lwowie książkę p. t. „Molode pokolinnia". Jest to zbiorek ciekawych naogół nowel, odznaczających się piękną prostotą stylu. Największą pełnię artystyczną osiągnął autor w tych pracach, które ukazują nam kryminalistów i życie więzienne. W tej grupie wyróżniają się: „Prokip Oziero" i „Bunt". Szczególnie to pierwsze opowiadanie kipi życiem i prawdą. Mimo drobnych zgrzytów debjut Procyszyna można uznać za udatny i interesujący.

*

W Pradze ukazało się wielkie dzieło Jakoubka ze Szibra: Objaśnienia do Apokalipsy. Jest to pierwsze wydanie b. ciekawego rękopisu z lat 1410 — 1422. Książka wydana została przez tamtejszą Akademję Umiejętności. Zarówno ze względu na jej znaczenie dla językoznawstwa i historji kultury czeskiej, jak też i dlatego, że mistrz Jakoubek był gorącym patrjotą i w tekście swego napozór czysto teologicznego dzieła, przemycał niejednokrotnie myśli o dobru i rozwoju Czech.

*

W centralnem muzeum literatury w Moskwie znaleziono około 450 rękopisów Lwa Tołstoja, wśród których jest 138 listów niewyzyskanych i niepublikowanych.

*

Słowieńskie Tow. Kultury i Sztuki w Warszawie, zorganizowało w październiku r. b. wystawienie dramatu Josipa Kulundżica p. t. „Nie zawiele sumienia". Sztukę tę, której tekst przetłomaczył nagół poprawnie St. Papierkowski, wystawiono w Dolinie Szwajcarskiej, przy udziale I-go zespołu propagandowego teatru słowiańskiego. Rzecz reżyserował Jarosław Miciński. Widowisko poprzedzał koncert jugosłowiański.

*

Dnia 3-go paźdz. b. r., o godz. 19.30 w Muzeum Pedagogicznem w Warszawie (Jezuicka 4), odbyła się akademja uroczysta z okazji święta narodowego Bułgarji. Przemówienia wygłosił Jan Dębski, Aleksander Lednicki, oraz Wacław Sieroszewski.

Akademję zorganizowało Stow. Młodych Słowian.

*

W wydawnictwie Sfinx B. Janda wyjdą jesienią „Dzieje literatury"; piśmiennictwo czeskie opracował Novak, słowackie A. Pražak, polskie V. Martinek, niemieckie A. Kraus i P. Eisner.

*

W wydawnictwie Družstevni Práci wyjdzie jesienią antologja młodej poezji słowackiej p. t. „Oblicze młodej Słowaczyzny" w opracowaniu J. Dvorzaka.

*

Wydawnictwo Družstevni Práci zmieniło dotychczasową nazwę wydawanego przez siebie miesięcznika „Jak žijeme" na „Magazin DP". Jest to miesięcznik o charakterze społeczno - literackim.

*

Wydawnictwo „Czyn" przystępuje do wydania trzeciego tomu dzieła K. Czapka — p. t. „Rozmowy z T. G. Masarykiem".

*

Wznowione zostało wydawnictwo dwutygodnika „Rozprawy Aventina". Zawieszenie swego czasu tego doskonałego czasopisma literackiego dawało się mocno odczuwać w życiu literackiem Czech. Wydawcy mają zamiar przekształcić ten dwutygodnik na tygodnik.

Nowy etap „Gazety Literackiej"

Z dniem 1 października b. r. „Gazeta Literacka" weszła w nowe stadjum rozwojowe, w związku z czem zaszły poważne zmiany w programie ideowym i w strukturze redakcyjnej tego pisma. „Gazeta Literacka" przestała być organem Związku Zawodowego literatów krakowskich, stając się placówką w pełni niezależną, tak pod względem ideowym, jak finansowym; odtąd ukazywać się będzie, jako wydawnictwo grupy „xy" (Iks-Ypsylon), powstałej z inicjatywy Jerzego Brauna i Tadeusza Kudlińskiego. Grupa ta „deklaruje swą łączność ideową z grupą „Zet", ugruntowującą światopogląd polski na fundamencie filozofji mesjanicznej".

Artykuł wstępny p. t. „Powrót Konrada" podaje przegląd dwu dotychczasowych etapów wydawniczych „Gazety Literackiej", zaznaczając, że nowy, trzeci etap, będzie ich twórczą syntezą. W pierwszym okresie na sztandarze pisma wypisane były „ideały ogólno - ludzkie, pacyfizm i uniwersalizm, wychowanie nowego człowieka uspołecznionego", w drugim położono „wyraźny nacisk na odrodzenie świadomości religijnej i na ideały narodowe". W etapie trzecim ideją przewodnią będzie harmonja dwu przeciwstawnych zasad: narodowej i wszechludzkiej, których walka uwikłała dziś w tragiczny konflikt dziejowy cały świat cywilizowany.

Współpracę swoją z pismem „Zet" pojmuje „Gazeta Literacka" w ten sposób, że chce ułatwić umysłom współczesnym kontakt ideowy z wysokiemi prawdami polskiej filozofji mesjanicznej.

„Mesjanizm i romantyzm polski, to dwa odgałęzienia jednej rzeczywistości i jednej idei. Ale, gdy mesjanizm jest dopełnioną już *tożsamością* tych zasad, których antynomja rozdziera ludzkość całą na dwa przeciwne obozy, romantyzm ma za zadanie urzeczywistnić ich *harmonję* i współpracę. Jakże daleko dziś jeszcze do tej dopełnionej tożsamości, jakaż otchłań dzieli ją, umieszczoną gdzieś w niebie, od krwawego mrowiska pożerających się narodów... Ale oto wkracza na scenę powracający w nowej postaci romantyzm, aby „zorganizować wyobraźnię" narodu, upostaciować absolut, przerzucić pomost nad otchłanią. Powiązać niebo z ziemią, ideę z realnością historyczną — oto jego problemat".

Jest więc program „Gazety Literackiej" renesansem polskiego romantyzmu, ale przefiltrowanego przez nowoczesną krytykę i egzegezę. Neo - romantyzm sięga do testamentu przeszłości tylko po to, co było w nim *siłą*, odrzucając wszystkie elementy słabości: mistykę, towianizm, samotność kordjanową i cierpiętniczą chrystusowość Polski wśród narodów.

Numer 1-szy nowej „Gazety Lit." zawiera artykuły: J. Brauna, P. Chomicza, L. K. Konińskiego, A. Stawarskiego, J. Magiery, W. Goreckiego, T. Kudlińskiego i in. Redakcję pisma objęli: Jerzy Braun i Tadeusz Kudliński. Pismo wychodzić będzie, tak jak poprzednio, w Krakowie.

Książki i czasopisma

Przegląd współczesny (wrzesień 1933). Adam Krzyżanowski: Głód w państwie komunistów; Sergjusz Hessen: Losy ideału wychowania komunistycznego; Monika M. Gardner: Polacy w powieści angielskiej; A. Tretiak: Psychoanaliza w twórczości J. M. Barriego; K. Estreicher: Wizja sztuki — i historja sztuki; A. Gierych: O tani kredyt długoterminowy; K. L. Koniński: Mickiewicz sejmowy; M. Henzel: Rozbrojenie moralne a międzynarodowa współpraca intelektualna (II); J. Krzyżanowski: Monografja o przysłowiach polskich; J. Mierzwa: Polski przekład „Górskiego Wieńca".

Biuletyn polsko - ukraiński (nr. 22 r. II). K. Symonolewicz: W drodze do rewizji dziejów polsko - ukraińskich; M. Korduba: „Element prowokacji w stosunkach polsko - ukraińskich".

Pochoden slovanstva (nr. 3 — 4). Miesięcznik poświęcony wzajemnym stosunkom słowiańskim.

X. Walerjan Adamski: Wychowanie państwowe. Próba ujęcia podstaw socjologicznych zagadnienia. Poznań 1933. Nakl. S. A. „Ostoja". Str. 75.

Ela Oleska. Wawelska pani. Misterjum ku czci Królowej Jadwigi. Kraków 1933. Gebethner i Wolff. Str. 16.

Ela Oleska: W sidłach szatana. I. U zarania wieczności. II. Dom życia. III. Winnica śmierci. IV. U załomu wieków. Kraków 1933. Gebethner i Wolff. Str. 16.

Elan (r. IV nr. 1). Jan Smrek: Hodne pozornosti. D. Chrobak: Psychologia uspechu; V. Beniak: Versze z Pariža; St. Mecziar: Vzory prekladatelov a o prekladani do slovencziny; J. Cincik: Maliar Cyprian Majernik: A. Vesely: Zaujem v Czechach o skutoczne žive mlade Slovensko.

Wśród nowych książek

Serję prac o „Psychologji języka" zaczął wydawać Alcan w Paryżu. Poszczególne działy mają obejmować: psychologję mowy, systematy formalny i treściowy, patologję i t. d.

Antologję najpiękniejszych modlitw wydała Annie de Pene nakładem Messeina w Paryżu. Na antologję tę składają się modlitwy Wschodu i Zachodu (różnych religij), jakoteż modlitwy chrześcijańskie.

Dwie książki o sławnych malarzach ukazały się ostatnio. Jedna (Floury, Paryż) pióra Claude - Rogera Marxa p. t. „Renoir", druga (Wiedeń, Phaidon), napisana przez Karola Justis p. t. „Velasques i jego stulecie". Ta ostatnia uzupełniona 200 reprodukcjami obrazów Velasqueza i 100 obrazami współczesnych mu malarzy.

Dzieje Samarkandu pod władzą Timura i Timurydów opracował A. Jakubowskij i wydał nakładem Muzeum zwanego Ermitażem w Leningradzie.

Monografję Poussina wydał Marthe de Fels nakładem Nouvelle Revue Francaise w Paryżu.

Znany powieściopisarz francuski André Maurois napisał powieść biograficzną p. t. „Król Edward III i jego czasy".

Nowa powieść Uptona Sinclaira nosi tytuł „The Journal of Artur Stirling" i została wydana w Londynie.

„Historja rozwoju nowej Sztuki" ukazała się w Strassburgu — pióra Jadwigi Gallob.

Zagadnieniami nowych przemian dokonujących się obecnie w Ameryce zajmuje się Bernard Fay w książce „Roosevelt et son Amérique" (Paryż — Plon) szkicując rządy nowego prezydenta na tle rozwoju historycznego Stanów Zjednoczonych.

Styl i jego zmiany w dramatach Sofoklesa są tematem książki wydanej przez K. Reinhardta (Klosterman, Frankfurt).

Knut Hamsun wydał po dłuższem milczeniu powieść nową p. t. „Nach Jahr und Tag", która ukazała się równocześnie w języku norweskim i szwedzkim.

Dwie książki o Prouście ukazały się równocześnie we Włoszech. Autorem jednej jest Francesco Casnati („Proust", Brescia, Morcelliana), drugiej, obszerniejszej, p. t. „Proust, Arte e conoscenza" — autorem jest L. Maranini.

Romans na tle życia wielkiego Goyi napisał Gaston Ch. Richard. Książka przypomina prace Ludwiga, ale jest podlana sensacyjnym sosem, co ułatwiły dziwaczne i bogate w przygody koleje życia wielkiego malarza.

Powieść Jarosława Durycha „Bloudeni" została przełożona na język niemiecki. Nosi teraz tytuł „Friedland. Ein Wallenstein-Roman". (Monachjum).

Problemami życia i śmierci w powieściach Dostojewskiego zajął się w swej książce (wydanej ostatnio w Niemczech) Wilhelm Schümer. Praca ta jest przyczynkiem do znajomości rosyjskiego kościoła i jego wpływów.

Pracę o Sergjuszu Jesieninie wydała, jako pracę doktorską (Leiden) młoda slawistka Francisca de Graaff. Autorka posługiwała się materjałem zebranym w bibljotekach i archiwach Moskwy i Leningradu.

W Lubljanie (Jugosławja) ukazały się nakładem wydawnictwa Založba Hram następujące przekłady z literatury europejskiej: Benedetta Croce — „Storia d'Europa nel secolo decimonono" (przeł. St. Leben), Kiplinga „Kim", Balzaca „Ojciec Goriot", Stendhala „Trzy nowele".

Lloyda George'a wspomnienia z czasów wojny ukazały się w języku niemieckim p. t. „Mein Anteil am Weltkrieg" (Fischer, Berlin).

„Światopogląd Goethego" jest treścią książki, napisanej przez E. Sprangera, a wydanej przez Inselverlag w Lipsku.

Varia

Operetkę Aleksandra Borodina wystawił — ze spuścizny rękopiśmiennej tego muzyka — Teatr Kameralny w Moskwie. Operetka ta nosi tytuł „Bogatyri" i jest ostrą karykaturą kilku znanych oper.

Narodowe Muzeum w Pradze urządziło wystawę poświęconą znanemu pisarzowi Piotrowi Bezruczowi. Na wystawie tej zgromadzono rękopisy, listy, wydane książki, wycinki z czasopism dotyczące jego twórczości, fotografje i t. d.

Zbiór pieśni Turkmenów, Ossetów, Tatarów nadwołżańskich, Mordwinów, Jakutów, Kirgizów, Kałmuków — wydał w Moskwie Andrzej Globa. Zbiór nosi tytuł: „Pesni narodow SSSR".

Gogolowski „Rewizor" został opracowany jako opera przez muzyka rosyjskiego Bogosłowskiego i wystawiony w państwowym teatrze w Moskwie.

Nieznana opera E. T. A. Hoffmanna pt. „Aurora" została wystawiona w Niemczech, w opracowaniu L. Böttchera.

Maurycy Rostand napisał sztukę osnutą na tle życia Oskara Wilde'a. W dramacie grają sami mężczyźni. Rolę poety gra Lugné-Poe. Wystawił ją Théatre de l'Oeuvre w Paryżu. Tamże ma być wystawiona nowa sztuka F. Crommelyncka p. t. „Kobieta o zbyt małem sercu".

Szylerowską trylogję o Wallensteinie gra obecnie Teatr Narodowy w Pradze czeskiej. Reżyseruje Karol Dostal.

Pietro Mascagni ukończył nową operę pod tytułem „Nero". Tekst napisał Pietro Cosso.

Wystawę obrazów malarzy bułgarskich otwarto w Belgradzie (Jugosławja). W wystawie bierze udział siedmiu czołowych plastyków Bułgarji.

Pamiętniki znanego skrzypka Jana Kubelika rozpoczęło drukować londyńskie pismo „People".

REDAKCJA: (tymczasowo) Jerzy Braun, Krosno, Rafinerja nafty (Małopolska). Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 68 m. 37 Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. Konto P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „BLUSZCZ", Warszawa, Solec 87.